

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



## CHRYSTUS I SZATAN

Do dzisiejszej ewangelji o kuszeniu Pana Jezusa na pustyni  
(Objaśnienie obrazka na str. 136)

# Wielkie fiasko

Według Głównego Urzędu Statystycznego w ciągu 1935 r. zameldowano Policji Państwowej na obszarze całej Polski

6,003 oporów władzy,  
8,393 nawoływań do przestępstw,  
2,596 świadomych puszczania w obieg fałszywych pieniędzy,  
5,942 fałszerstw,  
3,104 podpalen,  
1,072 zabójstw,  
1,059 usiłowań zabójstwa,  
17,215 ciężkich uszkodzeń ciała,  
932 dzieciobójstw,  
1,917 ranobójstw,  
472,287 kradzieży,  
9,110 paserstw,  
27,584 oszustw

558,414 razem

Razem przeszło pół miliona przestępstw na 33 miliony mieszkańców. Na 60 obywateli, licząc niewiasty i dzieci, wypadłoby jedno przestępstwo, co szósty człowiek w Polsce byłby przestępcą.

Nie jest tak na szczęście, bo w mnóstwie wypadków przestępstwa stały się zawodem. Dokonują ich też najczęściej zorganizowane bandy. **Ale ilość tych przestępstw jest zastraszająca.** I to tylko ilość przestępstw zgłoszonych. A ile jest niezgłoszonych?

A przecież mamy policję, mamy prawo karne, sądy i więzienia. Cóż z tego? Co jakiś czas amnestja wypuszcza więźniów z więzień, aby się zapełnić mogły nowymi przestępcami. Skazanym odracza się kary, bo brak miejsca w więzieniach. A przestępstwa rosną.

**Czy tylko sama nędza temu winna?**

Gdyby tak było, każdy nędzarz musiałby być przestępcą i wtedy nędza musiałaby uwalniać od odpowiedzialności. Ale tak nie jest. Iluż to znamy nędzarzy, nie mających

pracy, jedzenia, ubrania, mieszkania, którzy nie popełnili ani nie popełnią żadnego przestępstwa, którym nie trzeba dawać ani jedzenia, ani mieszkania — w więzieniu! Nie umiemy też przytoczyć wypadku, żeby winnego uwolniono w sądzie od winy i kary z powodu nędzy.

**A więc nie nędza ciała jest wyłączną przyczyną przestępstw i ich ciągłego wzrostu.**

Nie.

**Główną przyczyną jest nędza dusz, tych dusz, którym się wmawia, że najwyższym celem człowieka na ziemi jest napelnianie żołądka i kieszeni.**

**Bo Chrystus wiedział i Kościół uczy, że człowiekowi potrzeba chleba do życia, że do pełnienia cnoty potrzeba pewnej ilości dóbr ziemskich. Wiemy jednak również od Chrystusa, że „nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“.**

Dusza ludzka potrzebuje także chleba, któryby ją utrzymał przy życiu i siłach ~~na~~ **nawet wtedy**, gdy ciało pada bez chleba powszedniego.

Ale nato, by umieć starać się o ten CHLEB, trzeba wierzyć w duszę ludzką i jej Boże cele. Nie trzeba jej odwracać od Boga. Nie trzeba z wychowania i nauki usuwać religii Chrystusowej. Człowiek, wierzący w Chrystusa, Jego Chlebem karmiony, Jego życiem prawdziwie żyjący,

**nie będzie przestępcą.** Nie trzeba mu policji, sądów ni więzień.

Same paragrafy karne jeszcze nigdy nie wychowały ludzkości. Wyliczył ktoś, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki jest około 10 milionów paragrafów czy ustaw, a na całej kuli ziemskiej niema bodaj drugiego kraju, w którymby na porządku dziennym były tak ohydne i tak liczne morderstwa, złodziejstwa i oszustwa, jak właśnie w Stanach Zjednoczonych.

A więc trzeba głębiej kopać. **Trzeba czempredziej powrócić do wychowania człowieka.** Sama oświata wcale a wcale nie wystarcza.

Nie wystarcza — choć to także niezmiernie jest ważne — samo napelnianie żołądka. Trzeba równocześnie lub przedewszystkiem wypełnić głowę i serce, czyli duszę człowieka tem, co pismo św. tak pięknie nazywa Słowem Bożem.

Dopiero, gdy cała Polska zrozumie, że moralnie zdrowy dom rodzinny, szkoła i Kościół są naszymi najważniejszymi placówkami, że wszelkie inne domy, gmachy, urzędy i ministerstwa idą dopiero na czwartem, piątym i szóstym miejscu, dopiero wtenczas znowu w Polsce może być lepiej.

Wróćmy do dawnych wypróbowanych metod!

**Bo kto z serca człowieka wypędza Chrystusa, ten tego człowieka wpędza do więzienia.**

**A więc: albo jeden, jedyny Chrystus, albo zastępy policji rosnące z rosnącymi wciąż przestępstwami.**

## Ewangelja na pierwszą Niedzielę Postu

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 4, wiersz 1—11.

**W**on czas zawiedziony był Jezus od Ducha na pustkowiu, by być kuszonym przez szatana. A poszcząc przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, uczuł później głód. Przystąpił też kusiciel doń i rzekł Mu: **Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem.** A On odpowiadając rzekł: **Napisano: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych“ (Dt. 8<sup>3</sup>). Wtedy szatan unosi Go ze sobą do Miasta Świętego, i stawia Go na narożniku świątyni, i mówi doń: **Jeśliś Synem Bożym, rzuc się nadół; napisano bowiem (Ps. 90<sup>11-12</sup>):****

**„Aniołom swoim da rozkaz o Tobie, a oni Ciebie na rękach poniosą, byś snadź nie zranił swej nogi o kamień“.** Jezus mu odrzekł: **Napisano również: „Nie będziesz kusił Pana Boga swego“ (Dt. 6<sup>10</sup>).** Szatan unosi Go także na górę bardzo wysoką, i przedstawia Mu wszystkie królestwa świata i przepych ich, i mówi doń: **Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon.** Wtedy rzekł mu Jezus: **Idź precz, szatanie! Napisano bowiem (Dt. 6<sup>13</sup>): „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, i Jemu samemu służyć będziesz.“**

Wówczas szatan odstąpił od Niego, a oto aniołowie przystąpili i służyli Mu.

### NAUKA

Na zachód od Jordanu jest góra, dziś „Czartową“ zwana. Nic ona nie ma wspólnego z rozkosznymi ogrodami Jerozolimy. Niczem nie przypomina uroczej doliny Jericha. Naga skała, na niej napół spalone mchy i porosty. Zewsząd jary i złomy. Nad turniami kołyszą się sępy, a na słoneczne stoki wypelzają ze szczelin jaszczurki i węże.

Tę to bezludną i dziką pustynię obrał sobie Chrystus na miejsce pokusy za nas i tam uczy nas, jak zwyciężyć szatana.

Tam to 40 dni i nocy wstrzymuje się Boski Zbawiciel od pokarmu i napoju, tam na kolanach, lub leżąc na obliczu, rozmawia z Ojcem Niebieskim, tam przeżywa Swą mękę i przeżywa nasze bóle i walki, widzi nasze grzechy i pokutuje. Postem Swoim, umartwieniem i modlitwą wyprasza nam moc nad szatanem.

Tam rozprawia się Syn Człowieczy z potrójną pożądlivością, tem praźródłem wszystkich pokus i odnosi triumf nad księciem piekła.

„Nie będziesz kusił Pana Boga twego!“ Szatan nieustannie krąży koło nas i biada temu, który beczynnynie oczekuje ocalenia!

**Nikomiu Bóg nie odmówi łaski ostatecznego zwycięstwa nad szatanem, ale od każdego Bóg wymaga, by zwycięstwo to sobie wywalczył.**

Pożądlivości ciała i oczu, kuszącej nas chciwości — niechaj przeciwstawi się nietylko odmówienie sobie zakazanych w Poście potraw, ale szczere i prawdziwe umartwienie ciała i oczu oraz gorąca modlitwa, pełna pokory i żalu.

Niechaj ten święty Post prawdziwą będzie pokutą za tyle win i upadków i niechaj zaprawi nas do zwycięskiego boju z szatanem:

Jak zwyczaj chce pełen treści,  
Z sercem szczerem i prostem  
Przez dni tych świętych czterdzieści  
Krzyżujmy ciała swe postem.  
Więc każdy skromność niech chowa  
W pokarmie, mowy swe waży,  
Sen skraca, żartów czcze słowa  
I zmysły w pilnej ma straży.

(Jutrznia)

Ks. J. J.

# PRZYSZLI DO NAS Z TAMTEJ STRONY...

Pogląd na rok 1935

Ze nowe, wielkie czasy nadchodzą dla Kościoła świętego, o tem wszyscy jesteśmy przekonani. Za dużo bowiem znaków na katolickim firmamencie, które każdego dnia wciąż na nowo nam zwiastują jutrzenkę wielkiego, religijnego odrodzenia. Na kartkach zwłaszcza najnowszej historii zauważamy to uderzające zjawisko, że poza licznymi poganami, których wprowadza co roku do Kościoła apostołska praca naszych misjonarzy, coraz częściej napotykały także takich, którzy dzięki własnemu wysiłkowi, wskutek szczególniejszego działania łaski Bożej, przebijając się przez mroki błędu, odnajdują drogę do naszego jedynie zbawczego Kościoła. Wśród takich osób nawróconych natrafiamy niejednokrotnie mężów najuczeńszych i najcnotliwszych, będących prawdziwą chlubą swego społeczeństwa. Przechodząc na łono Kościoła, muszą się niejednokrotnie wyrzec wszelkich doczesnych korzyści, ba, tracą nawet cały dorobek dotychczasowego ziemskiego bytowania. Nie kierują się żadnymi innymi względami, jak tylko zbawieniem własnej duszy.

Wcale pokaźna i podziwu godna jest gromada tych, którzy w jednym tylko roku 1935 w taki właśnie sposób uzyskali łączność z Kościołem. I o nich też tylko będzie mowa.

Zpośród wszystkich nawróceń roku 1935 najwięcej wrzawy zrobiły dwa. Jednym z nich było nawrócenie się Dr. **H. Marchanta**, ministra oświaty i kultury w Holandji. Jest to jak wiadomo kraj protestancki. Ludności katolickiej jest mało. Lecz to, co tam jest katolickiego, odznacza się gorącym ukochaniem Kościoła i wysokim poziomem moralnym. Za swych czasów ministerjalnych miał Dr. H. Marchant sposobność częstego stykania się z ludnością katolicką w Holandji. Przyrównywanie jej do protestantów, wypadające na korzyść katolików, było dla tego wolno-myślnego ministra bodaj że pierwszym popchnięciem w stronę świętego Kościoła. Nastąpiło potem rozczytywanie się w Piśmie świętem, i powoli poczęła gruntować się coraz więcej świadomość, że prawda jest jedynie w Kościele katolickim i że tylko tam, gdzie hetmani prawdziwy namiestnik Chrystusa, będzie można znaleźć dla siebie pokój duszy, a dla narodu oparcie wobec wzrastającej i wszystko niszczącej fali bolszewizmu. Drogo jednak musiał minister Marchant okupić przejście na łono Kościoła. W Holandji „byliby mi — skarży się kiedyś — wszystko wybaczyli. Ale, że jako minister stałem się katolikiem, tego mi nie zapomną do śmierci.”

Drugie wielkie nawrócenie roku 1935 jeszcze mocniej zelektryzowało świat. Nawrócenie to dokonuje się w Paryżu. Oto chluba nauki francuskiej, wielki filozof **Henry** (mów Anri, Henryk) **Bergson**, wykładający przy głośnym Institut de France, sława już nie tylko europejska, ale wszechświatowa, w czasie swych przemówień oblegany literalnie przez studentów, tak że największe audytorja jeszcze są ciasne — przychodzi w ubiegłym roku do przekonania, że sumienie mu już nie pozwala, by dłużej stał poza Kościołem świętym!

Długa zaiste była droga, którą ten wielki uczyony przejść musiał, zanim doszedł do „domu Ojca”. Najważniejsze jego dzieła, choć tłumaczone na wszystkie kulturalne języki i aczkolwiek zawierały dużo religijnej pszenicy, trzeba było wstawić na indeks. Kościół musiał ze względu na niektóre tam głoszone nauki, najważniejsze pisma Bergsona potępić i katolikom czytania ich zabronić. Zdawało się, że Bergson zapala nienawiścią i stanie się nieprzejednanym wrogiem Kościoła. Ale dziwnymi niejednokrotnie ścieżynami prowadzi Bóg ludzi ku ich przeznaczeniu. Jeszcze Henry Bergson sam nie był nawrócony, a już dziełami swymi nawracał innych. Czytaniu dzieł jego za-



*W poszukiwaniu Boga*

H. Boden

Nagła przemiana, jak błyskawica na drodze do Damaszku przy nawróceniu św. Pawła, niewiele nawiedza. Daleko częściej przemiana dokonuje się stopniowo i bardzo powoli. Zły duch bowiem nie zasypia. Budzi w duszy cały szereg argumentów najdrażliwszej natury. Zapomocą suchego rozumowania karmi umysł szukający Boga sofistykami czyli wykrętami, podjudza pychę i nie dopuszcza do pokornej uległości względem światła Bożego. Zniechęcenie ogarnia wszelkie zakamarki duszy. A jednak, dążąc do Boga, nie należy zniechęcać się trudnościami! Nie należy zrażać się posuchą duszy, którą malarz uzmysłowił na obrazie beznadziejnością okolicy, rozrzuconymi kamieniami, mizernem ukwieceniem nieużytecznej rośliny i górami odartymi z wszelkiej zieleniącej się ozdoby! Kto szuka Boga, niech nie polega zbyt na własnych siłach. Przeciwnie, skruszyć się i ukorzyć gorąco, modlić się o pomoc nadprzyrodzoną, a wtedy z pewnością nastąpi znalezienie i przywłaszczenie sobie Boga....

wdzięcza swe nawrócenie Józef Lotte (czyt. Lot), następnie słynny filozof Jacques (Jakób) Maritain (czyt. Maritę) i wreszcie jeden z najgłośniejszych konwertytów, ongiś ustawicznie błotem bryzgający na Kościół, dziś głośny katolicki literat włoski Papini.

Lecz ostatecznie w roku 1935 wybiła godzina nawrócenia także dla samego Henryka Bergsona.

Ale opuśćmy Francję i Holandję i zwróćmy się na Wschód do kościoła prawosławnego. Straszna zawierucha bolszewicka miała przynajmniej to dobrego, że obnażając w bolesny sposób

całą słabość i kruchość prawosławia, pozwoliła niejednym synom prawosławnej cerkwi dostrzec równocześnie prawdę Chrystusowego Kościoła. Mimo więc zaciętej walki prawosławnych księży coraz to nowe szeregi wracają do unii z Kościołem. W takim Kolegium Rosyjskiem w Rzymie kształci się 23 Rosjan alumnów kleryków, między nimi młody książe Andrzej Urusow. Wszyscy oni przyjęli katolicyzm i wszyscy pragną kiedyś jako kapłani po-

się pracy swojej ro- Niedaw- nych na- się arcy- Alexan- najwyższa tamtej- prawosła- w roku głym śła- go poszedł cybiskupi



Henryk Bergson.

święcić aposto- wśród daków. no w Sta- dnoczo- wrócił biskup droff, głowa szych wnych; zaś ubie- dami je- sekretarzar- w Nowym

Yorku archimandryta Skujhuzhu.

W pamiętnym roku 1935 umiera w Rzymie słynny konwertyta, były wysoki duchowny prawosławny Protoierej Aleksander książe Wołkoński, ongiś pułkownik sztabu generalnego i attaché (czyt.: attasze) wojskowy w Rzymie.

Jeszcze jeden słynny rosyjski konwertyta po- zęgnął się w roku tym z nami. Jest nim rusko- katolicki egzarcha ks. Leonidas Feodoroff. Nawrócony roku 1902 został w r. 1914 wywieziony ze Lwowa na Syberję, w r. 1923 na wyspy Słowicze (Sołówki), a później w strony Uralu.

Umyślnie o tem wszystkim piszemy, ażeby zwrócić uwagę, jak to właśnie wśród najwyższych szczytów t.zw. schizmatycznego kościoła budzi się coraz więcej przekonanie, że zbawienie może być jedynie w Kościele Chrystusowym.

O Bergsonie, Papinim i Maritainie są dostateczne wiadomości w artykule. Tu dodajemy objaśnienia do obrazków u dołu, przedstawiających nawróceńców (konwertytów) dawniejszych o wybitnych nazwiskach. Paweł Claudel, ur. 1868 r. Jest dyplomatą i słynnym poetą francuskim. Drugą Komunję św., po pierwszej w dzieciństwie, przyjął 25-go grudnia 1890 r. Gilbert Keith Chesterton (czyt. Czestertn), sławny pisarz angielski, którego niektóre utwory powieściowe wydane są przez naszą Księ-



Paweł Claudel (czyt. Klodel). Gilbert Chesterton.



Znak nawracającego się apostoła Tomasza, wyjęty z pięknej książki „Katechizm niewierzących” Sertillanges'a (czyt. Sertijanż'a).



Jan Papini.

Nawet w heretyckiej Anglii, przez cudzołożnego Henryka VIII i jego córkę, krwawą „dziewicę”, królową Elżbietę odłączoną od Kościoła, stolica Piotrowa zyskuje z dnia na dzień coraz więcej zwolenników. Spisywać dokładnie listę nawracających się w Anglii poczęto dopiero w roku 1911. Iluż to szczerze poszukujących prawdy znalazło się od tej chwili w obrębie murów prawdziwego Kościoła. Lista odwracających się od pastorów anglikańskich i szukających schronienia u nas przekroczyła po tym roku 1911, a więc w nie- spełna 24 latach, liczbę 250 tysięcy! Nie mówcie zatem,

że Kościół się nie rozwija i nie rośnie! Sama diecezja Westminster w przeciągu 12 miesięcy wykazuje przeszło 1340 konwersyj! Nie brak wśród nawracających się głośnie, słynnych nazwisk: jest wśród nawróceń w roku 1935 taki wiceadmirał John (Jan) Knowles, oraz drugi wiceadmirał R. A. Hornell i słynny adwokat, ongiś kapłan anglikański, Dr. Drerak Harbord. Taki rzymsko-katolicki biskup Mac Nulty ma nadzieję,

że w ro- nym na- prote- kapła- diecezji. wieczek tymi mi! W mym r. szedł do sam mó- wielu mo- rozwa- głośny „metodysta” gory. Oświad-



Jakób Maritain.

woli być głodnym i biednym, byle iść za głosem duszy, aniżeli służyć sekciarzom za pensję i narażać dusze na potępienie! Dzieją się więc cuda. Gdy słynny wśród sekciarzy mówca Dr. Orchard nawróciwszy się, po raz pierwszy już jako rzymsko-katolicki kapłan, miał przemawiać w Londynie, przed salą potworzyły się takie ogonki, ulica tak się zapychała, że trzeba było wzywać policji, by umożliwić komuni- kację!!

W Stanach Zjednoczonych Ameryki notuje Ko- ściół w roku 1935 przyrost wynoszący 63 tysiące 845 dusz. Między nawróconymi jest ambasador rzymski R. Washburn Child, oraz generał brygady Th. Bingham i kapłan protestancki Selden-Delany. „Ach jak to słodko i bosko po długich latach męczących wąpli-

(Dokończenie na str. 136.)



Jan Henryk Newmann.

garnię w języku polskim. Kardynał Jan Henryk Newman (czyt- Njumn) przeszedł jako duchowny i wybitny uczyony z anglikanizmu na łono Kościoła katolickiego w r. 1845. Sainjtro Yamamoto (czyt. Jamamoto), admirał japoński, nawrócił się z buddyzmu i otrzymał chrzest w Boże Narodzenie 1893 r. O. Ekspedyt Schmidt (czyt. Szmyt), franciszkanin i słynny pisarz niemiecki, orzeszedł z protestantyzmu na katolicyzm mając lat 19. Pierwszą pobudką było wysłuchanie katolickiego kazania.



Admirał Yamamoto.



O. Ekspedyt Schmidt.

# ŚLUSARZ

(Z cyklu nadesłanych na wielki konkurs dla ludzi pracy)

Dlaczego zostałem ślusarzem? Bo poszedłem za głosem zamiłowania do mechaniki. Wstąpiłem jako uczeń w zawód ślusarski mając już prawie lat 20, i to początkowo z zamiarem odbycia tylko półtorarocznej praktyki, aby potem uzyskawszy promocję do niższej prymy (tj. ósmej klasy niemieckiego 9-klasowego gimnazjum), wstąpić na politechnikę. Gdy się jednak później rozmyślałem w pracy, postanowiłem zostać tylko ślusarzem i postępować tak, by jak najszybciej zostać mistrzem, a brakujące fachowe wiadomości zdobyć samouctwem.

Nic to, że rodzina moja nie była wcale zachwycona taką karierą. Prawda, że ślusarstwo, to zawód brudzący i męczący, ale zato daje on dużo zadowolenia i dużo urozmaicenia.

Dziś się mozolisz w jakiejś głębokiej, ciasnej i zatechłej studni nad pompą, która w żaden sposób nie chce wody dawać, a jutro bujasz sobie gdzieś na... wysokości, doprowadzając rozklekotane koło śmigłowe jakiejś turbiny powietrznej do równowagi. Przy takiej to pracy trzeba swoje siły nieraz tak wyteżyć, że dosłownie kości trzeszczą.

Potem znów w warsztacie „bawisz” się przy wyważaniu bębna od młockarni lub przy uregulowaniu silnika benzynowego. Tu już niewiele znaczą tęgie mięśnie, a poradzi tylko umysł umiejący prawidłowo myśleć, a

przedewszystkiem trzeba nerwy „do domu posłać”.

Zato potem aż człek unosi się z dumy i zadowolenia, że takie, przedtem rozklekotane i rozdygotane maszynisko, teraz chodzi „jak zegarek” a stoi „jak mur”.

I im większy był trud, tem większe potem zadowolenie. I to trud nie tylko ten, od którego ręce twardnieją, nogi się uginają i plecy pochylają, ale i ten, co to umie i rzeczy niewiadome wykryć, łokciowej długości szeregi liczb w stal wcielić i pomysł wyrazić linją i cyrkiem, a przedewszystkiem jeszcze ten trud, który ducha nieugiętym czyni.

**Bez wiedzy i praktyki rzemieślnik jest zerem**

Trzy i pół roku przysposabia się uczeń do pokonania tych trudów. To dosyć może czasu, żeby dojść do rutyny w jakiejś specjalności. Ale ślusarstwo, to nie rutyna, to nie żadna ciasna specjalność, jak to się niejednemu może wydaje. Nauczyć się jakimś narzędziem przedmiot obrabiać, na to tydzień czasu wystarczy, ale jak narzędzia, choćby nawet tego samego użyć w innych niezliczonych wypadkach, tego niejednen nie nauczy się i w 30 latach.

A jedną z istotnych cech dobrego rzemieślnika, w przeciwieństwie do przyuczonego robotnika, jest właśnie ta umiejętność celowego zastosowania narzędzi i urządzeń swego warsztatu we wszelkich wypadkach. Oto przykład:

W pewnej fabryce maszyn, zatrudniającej 60 ludzi, odmówiono wykonania części do maszyny parowej, gdyż trzeba było w niej wierceć otwór czworokątny na znaczną głębokość, do czego fabryka „nie posiadała urządzeń”. Ale wykonano tę część w tej samej miejscowości w ślusarni zatrudniającej 6 ludzi, na zwykłej wiertarce, mało co różniącej się od tych jakie posiadają nasi kowale na wsi; dorobiono tylko odpowiednie wiertło.

Po lewej: ...Dziś się monolizuje w jakiejś ciemnej, zatechłej studni — a jutro bujasz sobie gdzieś na... wysokości...

U dołu: Tak wygląda warsztat i podwórnie przy warsztacie ślusarskim. Podwórnie, na pierwszy rzut oka: kupa rupieci. Aż tu o pewnej godzinie przychodzi majster z pomocnikami, zaczyna stukać, spajać, majstrować i stara, wysłużona młockarnia, martwa — udaje się na smolec przeznaczona — maszyna parowa, zaczyna się ożywiać, oddychać miarowo i pracować...



W tym wypadku ten „mały“ rzemieślnik wykazał, że rzeczywiście stoi na wysokości zadania.

Ale sama umiejętność praktyczna nie decyduje jeszcze o wartości ślusarza-rzemieślnika. Praktyka koniecznie musi iść w parze z wiedzą fachową.

Niestety, jakżeż smutno wygląda pod tem względem w naszym zawodzie, zwłaszcza na prowincji. Można się tu nieraz spotkać z zupełnym analfabetyzmem fachowym, zarówno u starszych jak i u młodszych.

Chodzą naprawdę uczniowie 3 lata do wieczornej szkoły dokształcającej, a tymczasem na palcach możnaby policzyć tych, którzy umieją obliczyć, ile np. może mniej więcej ważyć 1 m kwadratowy żelaza grubości 2 cm.

Z tego też powodu później w życiu zdarzają się niewiarogodne wprost wypadki.

Taki starszy naprzykład ślusarz, prowadzący już dziesiątki lat swój warsztat, składa ofertę na kraty. Ponieważ jego oferta jest o połowę tańsza od innych, otrzymuje zlecenie. Gdy jednak idzie zakupić żelazo, okazuje się, że łokieć jest dłuższy niż kram, i suma, żądana przez niego za gotowe kraty, starczy zaledwie na zakup samego żelaza.

To fakt, i choć smutny, to przynajmniej jedynym tu poszkodowanym był ów ślusarz. Ale gorzej, gdy ślusarz narazi na straty w ten sposób swego klienta, a nawet ogół rzemiosła naszego, jak to wykazuje następujący przykład.

Pewien ziemianin oddał maszynę pługa parowego celem naprawy do warsztatu, którego właściciel tytułował się nawet inżynierem. Do warsztatu naprawczego maszyna zajęła o własnej sile, a po naprawie nie było nią można z miasta wyjechać. Trzy dni majstrowano jeszcze koło niej na ulicach miasta, aż dopiero ją uruchomił monter, sprowadzony przez zniecierpliwionego ziemianina.

Naturalnie w owym ziemianinie utrwaliło się przekonanie, że naprawy większych maszyn nie można powierzyć tutejszemu rzemieślnikowi, najwyżej zakładom jak H. Cegielski, a najlepiej odrazu sprowadzić do tego celu monter z Anglii lub Niemiec.

W lwiej części winien swemu nieuctwu jest rzemieślnik sam, który poważnie uważa, że gdy zdobył świadectwo czeladnicze, to już więcej do szczęścia mu nie potrzeba. A świadectwo czeladnicze to przecież dopiero rzekłbym, świadectwo lekarskie, że kan-

dydat jest na tyle silny, żeby mógł wstąpić do tej wielkiej armii rzemieślniczej jako rekrut. A czasy rekruckie, to ciężkie czasy i niejedyn jeszcze musi się wycofać, a mało takich, co się do służą szarzy.

Tylko oświata i wielka rzetelność w pracy jest tą drabiną do awansu, do coraz lepszego powodzenia. I dlatego każdy niech jak najwięcej jej nabywa. Niech się nikt nie obawia, że zdobędzie jej za dużo, że to będzie ciężka armata, z której trzeba będzie do wróbli strzelać.

Przeciwnie, może się nawet okazać,



Ojcem dzisiejszego ślusarstwa jest kowal. Mimo postępów techniki i specjalizacji jest on i dziś nie do zastąpienia, zwłaszcza na wsi i na robocie swej także po dziś dzień wywrzeć może znamię artysty.

że i to jeszcze za mało, bo nikt nie wie, na jakim stanowisku skończy.

Jeden się uczy ślusarstwa na manęczach i młockarniach, a osiadzie w końcu w warsztatach lotniczych, drugi się uczy na motocyklach i samochodach, a potem zostaje rusznikarzem wojskowym. Trzeci się uczył w warsztacie ojca, i ten warsztat później prowadzi sam.

**Mały warsztat wychodzi z kryzysu obronną ręką.**

I właśnie te małe, niepozorne warsztaty wymagają dziś od swych właścicieli — mistrzów jak najwyższych kwalifikacyj. Nie wystarczy dziś samodzielnemu mistrzowi umieć tylko tyle, ile umiał jego ojciec, musi ponadto jeszcze o wiele więcej wiedzieć.

Musi śledzić nietylko z dnia na dzień, co nowego przynoszą wiadomości fachowe, ale musi też wiedzieć, jak sobie poradzić z powodzią dawniej nieznanymi formularzy ubezpieczalni społecznej, jak nie zgrzeszyć przeciw ustawie przemysłowej z jej różnymi nowelami i przepisami wykonawczymi, jak załatwić całe nieraz pliki weksli zaprotestowanych i inne funkcje społeczne.

Bezwątpienia ciężko nam dziś walczyć z kryzysem, ale pamiętajmy, że półtorawiekową niewolę przetrwaliśmy, a pół dziesiątka lat trwający kryzys miałby nas doprowadzić do rozpaczyny?!

Obudzić nam trzeba wiarę we własne siły i zdolności.

Obudzić poczucie własnej godności.

Zamarł w nas zapał do walki w czasach dobrej konjunktury, bo wtedy żadnej walki nie było. Wesoło wyglądało w naszych warsztatach i na naszych podwórzach. Robota sama pchała się „drzwiami i oknami“.

Niejedyn rzemieślnik wówczas na gwałt mechanizował pracę w swoim warsztacie z obawy, że pracę rąk ludzkich nie podoła zamówieniom.

Ale gdy hiena kryzysowa zjadła nam niejedno gospodarstwo pracodawne, a i na nas samych zaczęła następować, i z musu trzeba było stanąć do walki o własny byt, okazało się, że ta walka musi być tak ruchliwie prowadzona, że trzeba z dnia na dzień przystosowywać się do nowych warunków, dlatego ciężkie, zmechanizowane kolubryny okazały się w takiej walce raczej zawadą aniżeli pomocą.

**Co nam pomoże zwyciężyć.**

W takiej walce wykażą też pełne znaczenie takie wartości, które nie dają się określić na wagę brzęczącej monety, jak gruntowna znajomość i wielkie umiłowanie zawodu oraz poczucie własnej godności.

Rzemieślniku! Jeżeli praca twoja cię nie podnieca, jeżeli pracujesz tylko poto, żeby jak najprędzej zdobyć jak najwięcej mamony, żeby dzieci twoje wbrew ich powołaniu wy kierować na wyelegantowanych inteligentów, to rzuć swój warsztat, bo dziś już niema miejsca dla takich w naszym rzemiośle!

Przestańmy patrzeć na romantyzm średniowiecznego rzemieślnika z pobłażliwym uśmiechem, bo ówczesny rzemieślnik właśnie dzięki temu romantyzmowi doszedł do tego, że był panem ówczesnego miasta i że wywarł silne znamię na całym tym wielkim okresie dziejów.

Koledzy! Wznośmy wysoko chwalebne godła naszego cechu!

Pniewy, dnia 5 lipca 1935 r.

Józef Kandziora,

mistrz ślusarski i kierownik warsztatów.

# MACIEK SZCZEPAŃSKI



Maciek Szczepański, solidny sekretarz magistracki, doprawdy nie był zabobny. Z politowaniem patrzył zwykle na ludzi, którzy uważali piątek za dzień feralny, albo, którzy dziwnie bali się trzynastki. Ożenił się nawet w piątek, i naprawdę nie żałował tego dotychczas. Bo też strasznie miła i rozkoszną żonkę znalazł w swej Janeczce.

Lecz w ostatnim czasie stała się dla niego myśl o piątku dziwnie niemiła. Dziś właśnie mija 14 dni, kiedy rano — a był to właśnie piątek — wchodząc do biura, zauważył na swym biurku list. List był tutaj, w tym cichym przybytku pracy, czemś tak nadzwyczajnym, że od razu tchnęło go jakieś niemile przecucie. Zwykle zastawał na swym miejscu jedynie plik aktów.

Powoli, prawie że z namaszczeniem otwiera list. Lecz już w następnej chwili rzuca go z pasją na biurko. Jest wzburzony do żywego. Kilka tylko słów zawiera nieszczęsne pismo, lecz jakich ważkich:

„Uważaj Pan na swą żonę!“  
 Nic pozatem. Żadnego podpisu. Anonim. Żadnej najmniejszej nawet wzmianki, która pozwoliłaby domyśleć się nadawcy. Pismo równe, kaligraficzne. Prawie takie, jak jego własne. To spostrzeżenie uspokaja go do pewnego stopnia. Niewątpliwie urządził

sobie jakiś „dowcipny“ kolega niemądry „kawał“. Jeden z owych kolegów, którzy znają jego uczucia do Janeczki, wiedząc jak bardzo ją kocha, i — — jak strasznie jest o nią zazdrosny.

O — bo tak! Przyszłać to musi. Zazdrosny jest — i to szalenie — o wszystko i wszystkich. Wprawdzie Janeczka jest żoną wzorową, nie daje mu nigdy najmniejszego powodu do jakichkolwiek podejrzeń — jednak nic to nie pomaga. Żona ma należeć tylko i wyłącznie do niego.

Zazdrosny był przecież nawet o Psotkę, ślicznego czarnego psiaka, którego Janeczka bardzo lubiła. To już wystarczyło Maćkowi, by wprost nienawidzić psa. Uważał, że Janeczka za dużo zajmuje się Psotką, że przez to zaniedbuje męża itd. itd.

Po ślubie wzrosła zazdrość do tego stopnia, że potrafił momentalnie humor stracić i apetyt, skoro Janeczka choćby na chwilę zwróciła się do Psotki, Doszło nawet z tego powodu do małych scen między nimi.

Gdy Maciek pewnego dnia wrócił z biura, nie zastał już psa w domu.

— Gdzie Psota? — pyta zdziwiony.  
 — Oh, wiesz Maćku, wołałam ją już wydać. POCO mielibyśmy się sprzeżać z jej powodu. Dałam ją do mej przyjaciółki. Będzie jej tam dobrze. Może tak i lepiej. Nie będziesz już o nią zazdrosny.

Powiedziała to spokojnie i bardzo miłutko — a jednak brzmiał w jej głosiku leciutko utajony żal, który kłamał jej pozornemu spokojowi.

Może odczuł to przez małą chwilkę i Maciek. Czuł się jakby trochę zawstydzony. Chciał nawet zaprotestować, poprosić, by znów przyprowadziła Psotkę. Jednak nic nie powiedział, bo egoizm jego niemniejszy był od miłości. A może naprawdę lepiej że nie było już Psotki.

Tak pocieszał się Maciek i uspokajał leciutkie wyrzuty sumienia. A potem, jakby już nie spostrzegał, jak samotnie nieraz było Janeczce bez pociesznej psinki. Zapomniał zupełnie, że żona poniosła dla niego ofiarę dość wielką. Najważniejsze, że ustały między nimi sprzeczki.

I odtąd czuł się Maciek znowu bezgranicznie szczęśliwym...

Aż tu nagle przed dwoma tygodniami — jak bomba wpadł w ciche ich szczęście ów fatalny list...

Mija tydzień.  
 I znów leży na jego biurku list. Tym razem trochę dłuższy. „Dlaczego Pan lepiej nie pilnuje żony? Ona zdradza Pana haniebnie“.

Maćkowi ze złości nabrzmiały żyły na czole. Z wściekłością rzuca list na biurko. To już przechodzi granice przyzwoitości! To już nie kawał, dowcip — to podłość! Tak haniebnie podejrzewać jego anielską Janeczkę! Obserwował ją od trzech tygodni jak najdokładniej i nie zauważył w jej odnoszeniu się do niego najmniejszej zmiany. Była zawsze równie miłą i słodką żoną.

Dziś jest znowu piątek. Czy znowu będzie list? — — —

Trochę nieswojo czuje się Maciek w drodze do biura. Mimowoli opanowuje go pewne drżenie, gdy wchodzi do kancelarii. Doprawdy! Znowu coś się tam bieli!

Nerwowo rozdziera koperię. „Panie! — pisze nieznany „przyjaciół“. — Dlaczego nie uważa Pan na żonę? Widocznie nie wierzy mi Pan. A żonka zdradza najspokojniej. Proszę się o tem przekonać! Dziś jeszcze! Niech Pan pójdzie o godzinie 12-tej na ulicę Poznańską nr. 13. Zdziwi się Pan bardzo“.

I doprawdy — zdziwił się Maciek ogromnie...

Już długo przed godziną 12-tą był Maciek na posterunku. Ustawił się w bramie naprzeciw wyznaczonej kamienicy. Czeka cierpliwie. Teraz się okaże, czy ów nieznany przyjaciel miał słuszną, czy też nie. Wprawdzie Maciek nie wierzy w winę Janeczki, jest zupełnie przekonany, że to potwarz, jednak...

Chwilami wżera się wprost oczami w nieszczęsną bramę z naprzeciwiwką — to znów wzrokiem niespokojnym przebiega ulicę w prawo i lewo. A serce wali jak młotem. „Będzie — nie będzie“. I naraz — o Boże, czy go wzrok nie myli? Maciek przeciera dłońmi oczy, jakgdyby chciał zetrzeć coś, w co uwierzyć tak trudno. — Nie, to niemożliwe!

A jednak... tam — tam nadchodzi Janeczka! Janka — jego żona! Spokojnie, bez najmniejszego lęku, nie obracając się ni w prawo, ani w lewo. I tak samo spokojnie, jaknajnaturalniej wchodzi do bramy kamienicy pod nr. 13.

Maciek w pierwszej chwili jakby skamieniał. A potem zalewa go złość bezgraniczna. Nie posiada się wprost z wściekłości i zazdrości. Najchętniej pobiegłby za nią momentalnie. Ale nie, niech się wpięrowo uspokoi. Chwilę przeczeka. Może zresztą zobaczy jeszcze coś ciekawego.

Łącznie błądzą oczy jego po frontowej ścianie przeciwnego domu. Gdzie



J. J. S. S. S.

znajduje się teraz ta marna kreatura, ta zdracznica nikczemna?!

I nagle ujrzał ją. Stoi przy jednym z okien II piętra i najspokojniej spogląda wdół na ulicę. Niesłychane! To już szczyt odwagi i bezczelności!

Ale cóż to? Dlaczego nie zrzuciła jeszcze płaszcza, kapelusza? Czy może ma zamiar wyjść znów za chwilę? A może przy boku owego łotra — łajdaka!

Ha! mieć teraz w rękach browning!

Lecz już w następnej chwili dziwi się Maciek sam sobie. Skąd u niego w tak tragicznym momencie zrodzić się mogła podobnie naiwna i niedorzeczna myśl! On — i browning! Nie wystrzeliby z niego i tak za nic w świecie. Zresztą nie wiedziałby nawet, jak to uczynić. Bo w całym swym życiu nie miał nigdy jeszcze w rękach żadnej broni palnej.

Maciek stoi niezdecydowany. Bije się z myślami. Co zrobić? A tu tymczasem wychodzi znów z bramy — jego Janka. I to nie sama. Bo przy jej boku — gorąca fala krwi zalewa Maćka z wstydu i upokorzenia — przy boku jej, skacząc, szczekając, merdając ogonkiem, wprost nieprzytomna z radości, że oto raz znowu może pójść na spacer z dawną swą panią — wierna, czarna psinka — Psołka.

I znów porywa Maćka coś, by biec na drugą stronę — do niej — do Janki i Psołki. Płakać chce mu się z nadmiernej wzruszenia — a równocześnie śmiać się — śmiać do rozpuku...

W biurze dziwią się koledzy, skąd u Maćka nagle taka wesołość, taki humor nadzwyczajny. A Maciek opowiada im historię anonimowych listów. On

ma uważać na swą żonę! Akuratnie Janeczka byłaby zdolną do zdrady! Taki anioł! I właśnie przy ul. Poznańskiej nr. 13! Mój Boże! I poci był tam poszedł? Toż to kamienica, w której mieszka najbliższa koleżanka Janeczki, owa przyjaciółka, do której Janka dała na pewien czas psa — Psołkę! Ładnie wpadł ów anonimowy przyjaciel!...

A Janka była ogromnie zdziwioną, gdy Maciek tegoż wieczora wspomniał jakby mimochodem, że właściwie brak mu ciągle czegoś w ostatnim czasie. Nie wiedział, o co mu chodzi, ale teraz przekonał się — brak mu Psołki.

I bardziej jeszcze zrozumieć nie mogła, dlaczego nagle mąż jej stał się tak dobrym dla psa i nigdy już nie okazywał najmniejszej o Psołkę zazdrości.

Paulus.

## Przyszli do nas z tamtej strony...

(Dokończenie ze strony 132)

wości spocząć w Kościele katolickim, by doznać błędnego uczucia spokoju i pewnego schronienia".

W tym samym jeszcze 1935 r. przyjmuje, mając lat 71 i będąc prawie niemal oślepy, za dyspensą papieską święcenia kapłańskie słynny protestancki misjonarz Staunton.

A gdy w kościele św. Mikołaja w Buenos Aires woda chrztu św. zlewa głowy 25 Japończyków, opuszcza w tym samym czasie na innym miejscu na-

Oto krótki, bardzo pobieżny pogląd na rok 1935.

Radością powinniśmy się przejąć, że jesteśmy dziećmi Kościoła prawdziwego. Prócz mnóstwa innych korzyści Kościół daje nam przede wszystkim tę pociechę, że jesteśmy pewni, iż na właściwej znajdujemy się drodze. Kto z własnej winy nie jest członkiem Kościoła, nie może być zbawiony, bo Kościół katolicki jedyną stanowi drogę do zbawienia.

(Według „Rocznika Kościelnego“ 1936).

## Chrystus i Szatan

(Objaśnienie do obrazu frontowego).

Obraz Gustawa Doré, znakomitego ilustratora Pisma św., przedstawia nam chwilę trzeciej pokusy szatańskiej, trzeciego starcia Chrystusa z Szatanem po 40-dniowym poście na puszcy.

Na wysokiej skale stoi Chrystus. Promienna, wyniosła Jego postać tą wyniosłością swoją urasta jeszcze wyżej, jakby sama sobą wskazywała drogę ku niebu. U stóp Chrystusa kłęczy Szatan. I on poważa się swą ręką dotknąć Chrystusowej postaci. Drugą, wyciągniętą wdół, ukazuje Chrystusowi miasta, doliny, góry, morza, lądy — słowem wszystkie królestwa świata i mówi:

— To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon.

Na to pada ostatnia, zwycięska odpowiedź Chrystusa, odwracającego surowo Swą głowę od Szatana i ziemskich królestw:

— Pójdź precz, szatanie! Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz!

I dziś kusi Chrystusa w nas Szatan. Kusi głodne ciało pokusą nasyceńcia chlebem. Biada, jeżeli ulegniemy; jeżeli w samym chlebie, w samym nasyceńciu ciała zobaczymy cel człowieka na ziemi i zapomnimy o Bożym słowie, bez którego zemrze z głodu dusza.

Najgorsza jest jednak ta ostatnia pokusa. Przy chlebie może jeszcze chodzić o jednostki słabe, głodne, zrozpaczone, które łatwo znieć nasyceńciem. Dziś jednak świat kusi w nas Boga nie tylko materjalizmem dosytu, ale najpierwszem i największem buntowniczym hasłem, jakie padło

Kościola. Bóg chce, by jakiś zabłąkany okręt właśnie tu przed Tristan da Cunha zapuścił kotwicę! Na ląd wychodzi z załogą kapłan rzymsko-katolicki i udziela chrztu św. jednemu mężczyźnie na tej wyspie panu William Rogersowi, który dzięki przykładowemu życiu swej katolickiej małżonki czekał tylko sposobności, by przyjął chrzest św. i pokrzepić się po raz pierwszy Komunią Najświętszą.

sprzeniewierza się swej religii na łożu śmierci. Iluż zato innowierców właśnie na łożu śmierci nawraca się na katolicyzm! Sama wprowadzenie przynależność do Kościoła jeszcze nie wystarczy. Trzeba także według wiary żyć. Ale pamiętajmy, że i sama przynależność to wielka łaska, wielki awans! Nie ustajmy zatem Bogu dziękować gorąco za ten wielki, niezasłużony przywilej!

i. f.

w bezmiarach wszechświata — lucyferowskimi: non serviam — nie będę służył, lecz chcę panować. I ten pierwszy i wieczny buntownik jak kusił Boga-Człowieka, tak kusi dziś całą ludzkość, aby służyła jemu, księciu tego świata. Lecz tu, z tej samej skały na pustyni pada odpowiedź: Nie panować, ale służyć będziesz, i to samemu Bogu i Jemu samemu kłaniać się będziesz. Pada ta odpowiedź Chrystusowa, jak niegdyś, w owej prawiekowej walce Boga z Szatanem, hasło Archaniola Michała: Któż jak Bóg!

Ta odpowiedź Chrystusowa to nasza odpowiedź dzisiejszym czasom, dzisiejszym bezbożnikom. Rosną po świecie bogi za bogami, rośnie bunt za buntem przeciwko Bogu, przeciwko królestwu Bożemu; ale jak nie wygrał chorąży buntu przeciwko Bogu, Lucyfer, tak nie wygra jej jego zaciężnicy, dziś znowu na nowo rozwijający jego sztandar

## Nasza Biblioteczka

Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha w Poznaniu, Warsławie, Wilnie, Lublinie.

X. Drz Tihaméra Tótha w przekładzie polskim: Chrystus i młodzieniec (Listy do moich studentów), z 2.70. Chrystus Król (wydanie drugie) Kazania, z 5.— Chrystus w cierpieniu i w chwale, Kazania, z 6.50. Dekalog cz I., Kazania, z 6.— Dekalog cz II., Kazania, z 6.— Katolicyzm a eugenika z 1.50. Młodzieniec z charakterem (Listy do moich studentów), z 2.60. Wierzę w Boga, Kazania, z 6.50. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Kazania, z 6.50. Wierzę w Kościół powszechny, Kazania, z 6.50. Życie piękne i czyste (dla młodzieży), z 3.—

Ks. Henryk Weryński. Wzór Apostolstwa. Kielce 1935. Nakładem S.S. Służebnic Najśw. Serca Jezusowego. Str. 32. Cena 30 gr. Wzór apostołstwa dla członków Akcji Katolickiej w św. Szczepanie i nowenna do Świętego.

Sw. Jan Bosko. Wydarzenia z życia wielkiego apostoła młodzieży. Zebrał Ks. Antoni Śródka, salezjanin. Zilustrował artysta malarz C. Mezzana. Na okładce Sw. Jan Bosko pędzla prof. Angelo Erie. Wydawnictwo Inspektoratu Księżąt Salezjanów. Rok 1935. Kraków ul. Konfederacka 6. Str. 64. Cena 1 zł. Przepiękna książeczka. Na 64 str. 35 całostronicowych na prawdziwie pięknych, a tyścież wykonanych w Druk. Św. Wojciecha w oznaniu obrazków. Czyciele św. Jana Bosko nabywając to dzieło nabędą naprawdę piękną, cenną książeczkę.

## Adoracje N. S.

1. Kaczanowo i Siedlec p. Kostrzyn. 2. Chełmce i Swarzędz. 3. Kościszki i Targowa Górka. 4. Kruszewica i Uzarzewo. 5. Ostrowo p. Gopło i Grodziszczko. 6. Ostrowo p. Strzelno i Białeżyn. 7. Piaski i Długa Goślina.

## Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko do 10. III. b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc marzec.

Kto nie zamówił jeszcze czasopisma, niech zgłosi się zaraz do listonosza, który za kwittem pocztowym zainkasuje prenumeratę z 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

# Przepisy postne, obowiązujące w czasie Wielkiego Postu

w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej

1. W czasie Wielkiego Postu należy się wstrzymać od potraw mięsnych i rosółu w **piątki i soboty**, w środę popielcową, oraz w środę suchodniową, przypadającą w pierwszym tygodniu po Popielcu. W inne dni W. Postu oraz w W. Sobotę od godz. 12 w południe wolno używać potraw mięsnych.

2. We wszystkie dni postu wolno używać mleka, masła, jaj oraz tłuszczów do kraszenia; wolno także używać równocześnie ryb i potraw mięsnych.

3. Przepis co do jednorazowego posilenia się aż do sytości obowiązuje we wszystkie dni Wielkiego Postu z wyjątkiem niedziel.

4. W niedziele i święta niema nigdy postu.

5. Do wstrzymania się od mięsa w dni postne są zobowiązani wszyscy od skończonego 7 roku życia, chyba, że ich zwalnia ważna przyczyna, jak choroba lub ubóstwo.

Do zachowania ścisłego postu są zobowiązani wszyscy od skończonego 21-go roku aż do rozpoczęcia 60-go roku życia, jeśli ich nie zwalnia ważna przyczyna, jak ciężka praca, choroba lub słabe zdrowie.

Z wyjątkiem Wielkiego Piątku są zwolnieni od postu ci, którzy podróżując lub stając się w restauracjach, nie mogą otrzymać potraw postnych.

7. Księża Proboszczowie posiadają w poszczególnych wypadkach wedle can. 1245

władzę udzielania ze słusznych powodów dyspensy tak jednostkom, jak całym rodzinom, do ich parafji należącym; choćby się znajdowały poza parafją, również podróżującym, ale tylko w obrębie własnej parafji. Tę samą władzę posiadają spowiednicy w stosunku do penitentów, ale tylko w spowiedzi.

8. Związką jałmużną postną niechaj wierni, korzystający z dyspensy postnej, złożą do skarbnki na ten cel przeznaczonej lub na ręce duszpastorza. Kto dla ubóstwa jałmużny złożyć nie może, niech w każdą niedzielę Wielkiego Postu zmówi pięć razy Ojciec nasz i pięć razy Zdrowaś Marjo za potrzeby Kościoła św.

## Z życia katolickiego

**Wystąpienie biskupa Monastyru przeciwko szyskanom hitlerowskim.** Aresztowanie wybitniejszych przedstawicieli katolickich stowarzyszeń młodzieży trwa nadal. Wśród aresztowanych jest wielu księży. Akcji, prowadzonej przez „Gestapo“ (t. j. tajną policję państwową), usiłuje się nadać wrażenie, że chodzi o wielki spiszek przeciwko państwu narodowo-socjalistycznemu. Arcybiskup Kolonji, kardynał Schulte miał wystosować telegraficznie protest do kanclerza. Biskup Monastyru Ks. Klemens von Galen podczas kazania w katedrze monasterskiej podał publicznie na ambonie egzemplarze organu młodzieży hitlerowskiej „Die Fanfare“, manifestując w ten sposób przeciw szerszonym przez to pismo ideom poganiśskim, a niedawno wygłosił w jednym z miast Westfalji kazanie, siłą ataku na nowe pogaństwo nie ustępujące wystąpieniom kardynała Faulhabera. Gdy biskup Galen zamierzał wygłosić drugie kazanie, już do tego nie dopuszczono, obstawiając świątynię policją, przybyłą w 16 samochodach.

**O poszanowanie bazylik w Betlejem.** Duchowieństwo chrześcijańskie w Betlejem zwróciło się do wysokiego komisarza brytyjskiego ze skargą na nieodpowiednie zachowanie się turystów żydowskich w bazylice Narodzenia Pańskiego w Betlejem, domagając się wydania zarządzeń, by żydom nie wolno było wchodzić do bazyliki Narodzenia i Grobu Pańskiego.

Władze wdrożyły postępowanie karne przeciwko dziecieniu młodym żydom.

**Zakaz uboju rytualnego w Poznaniu.** Prezydent Poznania pułk Wieckowski wydał na podstawie starej ustawy pruskiej o zarządzie ogólnym zarządzenie, zabraniające uboju bydła bez uprzedniego ogłoszenia. Jest to równoznaczne z zakazem uboju rytualnego.

**Starosta Wysoko-Mazowiecki a pisma katolickie.** W grudniu ub. r. Starosta Wysoko-Mazowiecki, który już kilkakrotnie nakładał „kary administracyjne“ na księży tego powiatu, obwiniał ks. Chmielewskiego, wikariusza w Tykocinie, o kolportaż pi-m bez zezwolenia władzy administracji ogólnej i wezwał „P. Ks. Chmielewskiego“ na rozprawę dnia 6 grudnia 1935 r. do starostwa.

Ks. Chmielewski przesłał starostwu sprzeciw wykazując, że kolportażem się nie trudni, lecz pośredniczy tylko parafjanom w zamawianiu pism religijnych, które parafjanie sami sobie odbierają.

Ostatecznie Ks. Chmielewski otrzymał od Starosty zawiadomienie, że na podstawie ustawy o amnestji umorzył postępowanie „skierowane przeciwko Panu w sprawie o kolportaż pism bez zezwolenia władzy administracji ogólnej“. Oznacza to, że gdyby nie było amnestji, Ks. Chmielewski miałby sprawę karną za dopomaganie parafjanom w zamawianiu i otrzymywaniu pism

katolickich. Uważamy, iż należałoby wreszcie zaniechać podobnego drażnienia obywateli.

**Ks. Infulat**

**Dr. Tihamér**

**Tóth**, znany

autor dzieł ka-

tolickich, tłu-

maczonych

na języki

światowe.

Urodzony w r.

1887 w Eger

(Erlau) na Wę-

grzech, wy-

święcony w r.

1910, był ka-

techetą gim-

nazjalnym i

kapelanem

wojennym.

Obecnie jest

profesorem

homiletyki w

Uniwersytecie

w Budapeszcie

i rektorem

Centralnego

Seminarjum

Duchownego.

**Przysięga parafjan.**

W niedzielę, 9. II. b. r.

o godzinie 6 rano parafjanie

w miejscowym kościele

na kolanach przysięgę,

że będą przestrzegali

hasła „swój do swego

je“ i nie będą czynili

żadnych zakupów u

Żydów. Jak wiadomo,

kilka dni temu w

Zagórowie doszło do

głośnych zajęć

antyżydowskich.



## Znajomość kalend. liturgicznego jest bardzo pomocna w życiu z Kościołem

### Kalendarz liturgiczny.

**Niedziela, 1 marca: I niedziela Postu.** Dawniej rozpoczynano z dzisiejszą niedzielą Wielki Post. Pierwszych czterech dni Postu nie było. Dowodem tego sekretu dzisiejszej mszy św., w której się modlimy: „Ofiarę rozpoczętego czterdziestodniowego postu składamy Ci, o Panie, uroczycie, błagając Cię, abyśmy razem z wstrzemięźliwością od pokarmów mięsnych wstrzymywali się także od szkodliwych uciech. A więc post na całej linii. Do takiego postu nawołuje nas także hymn jutrzni wielkopostnej, w którym śpiewamy wzgl. mówimy: „Używajmy więc rzadziej słów, pokarmów i napoju, spania i żartów, a mocniej trwajmy w czuwaniu“. Strzeżmy się więc zewnętrznego tylko czyli faryzejskiego postu, polegającego jedynie na wstrzymywaniu się od jedzenia pokarmów mięsnych, jak to jest w zwyczaju wielu. Taki post nawet nie jest postem zewnętrznym.

Nie jest tym postem nawet jądanie potraw bezmięsnych i nieokraszonych tłuszczem zwierzęcym czyli t. zw. potraw postnych. **Niejedzenie mięsa bowiem nie jest**

samo przez się postem we właściwym tego słowa znaczeniu; jest to tylko abstynencja czyli swykła wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. A więc mimo, że ktoś je codzień mięso, może codzień pościć. Z drugiej strony, może być ktoś, który nigdy przez całe życie nie zjadł ani kawałka mięsa, a jednak możnaby o nim powiedzieć, że nigdy nie pościł, o ile przez wszystkie dni życia swego kilka razy dziennie najadł się do sytości.

Post w znaczeniu jednorazowego posilenia się do sytości nie jest zniesiony i obowiązuje we wszystkie dni Wielkiego Postu prócz niedziel. Poza to mamy w 2 dni Wielkiego Postu, a mianowicie w piątek i sobotę, wstrzymać się od mięsnych potraw. Taki post nazywamy postem ścisłym (w środy Wielkiego Postu, prócz środy popielcowej i środy suchodniowej, niema abstynencji). Ale nietylko pościć mamy w czasie Wielkiego Postu, lecz mamy także walczyć przeciwko złemu. Przedewszystkiem mamy walczyć przeciwko szatanowi, który w nas rozbudza naszą trojąką pożądliwość, mianowicie pożądliwość ciała, po-

żądliwość oczu i pychę żywota. Dlatego w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu czyta nam Kościół ewangelję o kuszeniu Pana Jezusa przez szatana i zwycięstwie odniesionem nad nim przez poszczącego Zbawiciela. „Idź precz ode mnie, szatanie“, mamy i my stanowczo powiedzieć największemu wrogowi duszy zaraz na początek Wielkiego Postu.

**Poniedziałek, 2 marca: Ferja.** Każdy dzień Wielkiego Postu, a więc i dzisiejszy, ma osobny formularz mszalny. Ewangelja dzisiejszej mszy św. nawołuje nas do spełnienia uczynków miłosterdzia. A więc Wielki Post to czas spełniania dobrych uczynków.

**Wtorek, 3 marca: Ferja.**

**Środa, 4 marca: Wiosenna środa kwartalna i św. Kazimierza Wyznawcy.**

**Czwartek, 5 marca: Ferja.**

**Piątek, 5 marca: Wiosenny piątek kwartalny i Śś. Perpetuy i Felicyty MM.** Śś. Perpetua i Felicjta, pani i służąca, zostały rzucone na postwę rozwścieczonej krowie i dobito je mieczem około r. 200.

**Sobota, 6 marca: Wiosenna sobota kwartalna i św. Tomasza z Akwinu, Doktora Kościoła i Wyzn.** Dzisiaj we mszy św. kwartalnej po Kyrie eleison a przed pierwszym Dominus vobiscum 5 oracyj i 5 lekcyj. Ewangelja mówi o Przemienieniu Pańskim. I w nas ma się dokonać przemienienie, t. j. przepojenie świętością i jasnością nadziemską w tym świętym czasie Wielkiego Postu.



### Znaczenie hodowli kóz

Koza odgrywa poważną rolę w gospodarstwach małych jako dostarczycielka mleka dla rodzin, które nie mają możliwości utrzymania krowy.

Koza nie podlega prawie zupełnie gruźlicy, dlatego mleko jej jest zdrowe dla dzieci i nieszkodliwe nawet w spożywaniu w stanie surowym. Również składniki mleka koziego są odpowiedniejsze dla dzieci, aniżeli części pożywne mleka krowiego. Z tych to tylko powodów znajduje się koza nieraz nawet w takich gospodarstwach, które mają kilkadziesiąt krow.

### Rozpowszechnienie kóz

Jeżeli porównamy stan hodowli kóz w poszczególnych krajach, to stwierdzimy, że zwykle kraje niezbyt bogate posiadają dobrą i silnie rozwiniętą hodowlę kóz. Dużo kóz chowają przede wszystkim kraje górskie i wysoko-wyżenne.

W naszym kraju najwięcej kóz posiada województwo poznańskie, mimo nizinnego charakteru kraju (167 tys.), Pomorze (47 tys.) i Małopolska.

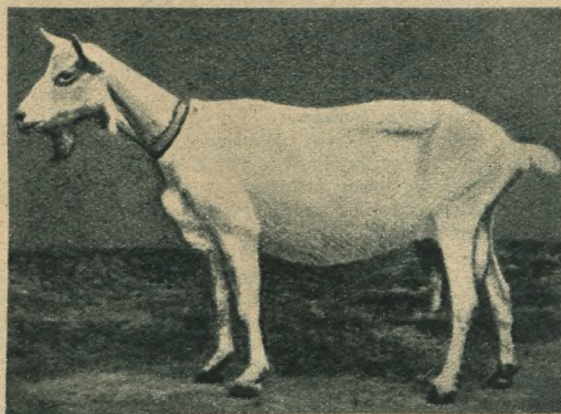
### Oplacalność hodowli kóz

Zwolennicy hodowli kóz głoszą, że 5 kóz daje tyle mleka, co jedna krowa. To prawda, ale 5 kóz potrzebuje więcej paszy aniżeli jedna krowa. Łatwiej znowu utrzymać kilka kóz z odpadków i paszy przeważnie darmowej, aniżeli jedną krowę.

Na niekorzyść kozy zapisać należy jej wbredność i marnowanie paszy, jej wrażliwość na choroby i ogromne szkody, które wyrządza przez obgryzanie drzewek i t. p.: na niekorzyść krowy natomiast większy nakład pieniędzy. Przedewszystkiem praca potrzebna do obsługi jednej krowy jest wiele mniejsza od tej, jaka potrzebna jest dla pięciu kóz.

Najczęściej spotykamy u nas następujące rasy:

**Koza Saaneńska**, całkowicie biała o jasnych oczach, białych brwiach i opadających uszach. Rogów brak u obojga płci.



Rasa saaneńska.

## Krowa małego człowieka — to koza!

### Czy warto ją chować?

Jako zaletę uważa się istnienie t. zw. dzwonek czyli wisiorków na szyi. Waga kozy sięga do 50 kg, u kozłów więcej. Istnieją odmiany długo- i krótko-włose. Wymię u kozy winno być raczej krótkie i okrągłe. Rasa ta jest najbardziej znana jako szlachetna i wydajna. Dobre imię zawdzięcza raczej przypadkowi, gdyż zasadniczo w niczym nie ustępuje 3 dalszym rasom.

**Koza Toggenburska** jest również bardzo dobrą i wytrzymałą rasą kóz szwajcarskich. Rasa ta jest zwykle bezrożna, ubarwienie brązowe z białymi lub czarnymi kończynami. Waga niższa, niż kóz Saaneńskich, wydajność zadowalająca.

**Koza Guggisberska** czyli Simmentalska. Cechami tej rasy są jej wielkość i wydajność mleka. Pod względem tych przymiotów dorównywa w zupełności kozie Saaneńskiej. Umaszczenie wilcze z czarnym grzbietem. Obie płci są bezrożne.



Koza harceńska uchodzi dziś za najlepszą kozę.

U góry na prawo: Kozioł bezoarowy z zachodniej Azji.

**Koza Harceńska** uchodzi za najszlachetniejszą kozę. Ubarwienie jasno-szare lub czerwone z ciemniejszym grzbietem. Uszy są długie i wąskie, rogów zwykle brak. Rasa ta powstała przez skrzyżowanie z rasami szwajcarskimi. Wydajność mleka 2 do 4 litrów dziennie. Rasa ta jest tak dobra, że używa się jej często do uszlachetniania hodowli.

### Cechy kozy mlecznej

Mleczna koza winna mieć wyraźny dla swej płci wygląd, delikatną skórę i delika-



tną budowę kośćca, włos gładki, lśniący. Wygląd wymiona kozy mówi wyraźnie o tem, czy koza może dawać dużo mleka, czy też nie. Nie zwisające wymię, lecz wymię kuliste, osadzone pod szeroką miednicą, jest oznaką mleczności. Skóra wymiona winna być delikatna i winna się dać cienko chwycić między dwoma palcami. Dobre wymię jest porośnięte drobnym puszkciem. W okresie największej mleczności jest ono przed dojeniem silnie naprężone a po dojeniu zwisłe i miękkie.

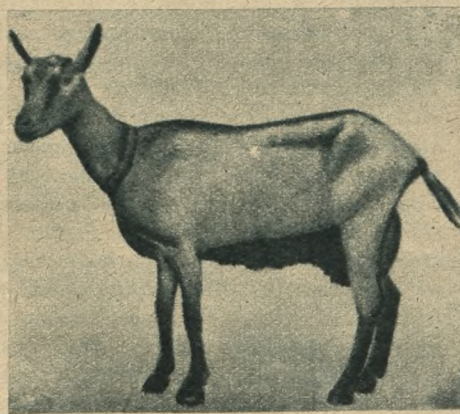
Wymię twarde po wydojeniu jest mięsiste i niewydajne lub chore. Sutki winny być niezbyt małe. Nadliczbowe sutki są raczej dowodem mleczności.

Z reguły spotykamy u kóz krzyż mocno spadzisty, jednak należy dawać pierwszeństwo zwierzętom o krzyżu prostym.

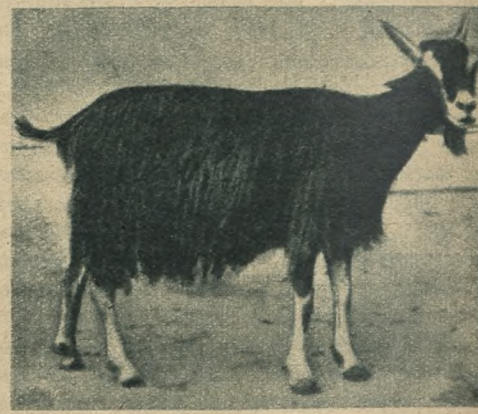
Obwisły brzuch u kóz jest przede wszystkim wadą piękności, aczkolwiek także zmniejsza użyteczność danej sztuki.

Duży brzuch jest zewnętrzną oznaką powiększonych narządów trawienia, które, aczkolwiek mogą pomieścić w sobie większą masę karmy, jednak gorzej paszę wyzyskują. Sztuki o obwisłym brzuchu będą się dobrze trzymały na pastwisku, jednak nie będą w stanie korzystnie wyzyskać karm treściwych, mało objętościowych.

Bo gdzie rolnik leniwy, tam ziemia leniwa;  
Gdzie zaś ręka do pracy skwapliwie się bierze,  
Jest urodzaj na polu i pełne szpichlerze.  
Potocki



Rasa guggisberska.



Rasa toggenburska.

STANISŁAW R. HENNIG

# POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

5)

Powieść

— Co mówisz? Stary Oven przerażał używaną gumę? Oooh! — jęknął boleśnie stary pan. — A to stary hul-taj! To też ja się nieraz dziwiłem, że on nigdy nie chciał żuć swojej gumy. Co za świństwo! A ja ją żulem masami, jak potępieniec, bo stary przysyłał mi kilka kilo co miesiąc. I pomyśleć, że mogłem właśnie żuć swoje stare kalosze albo czyjaś wysiedzianą poduszkę gumową!

I mr. Howard wznosił swoją udę-czoną twarz ku górze i w niemem mil-czeniu spjrzał na kryształowy świecz-nik.

— A co zamýślasz ze sobą zrobić?

— Ze sobą? Nad tem jeszcze nie myślałem. Może pojedę do Santa Mo-nica, żeby się utopić w morzu, a może zostanę bezrobotnym i będę pobierał zasiłki jako bezrobotny? A może na-wet poszukam sobie jakiej pracy?

— A co umiesz robić?

— Ja? Wszystko! — odparł żywo Harold.

— A specjalnie co?

Harold długo się namyślał.

— Hm, nieźle gram w brydża.

— Nie powiem, licytujesz jak murzyn, a rozgrywasz jak Indianin — potrząsną głową adwokat.

— Umiem dobierać odpowiednie kra-waty do odpowiednich garniturów.

— Na nic; z tego się nie utrzymasz.

— Podobno dobrze tańczę?

— Żeby tak do-brze, to nie. Moja córka skarżyła się, żeś jej podeptał pantofle. Ale cze-mu jej nie odwiedzisz? Ethel bar-dzo cię lubi.

— To bardzo miło z jej strony, ale teraz nie będę miał czasu. Muszę zarabiać na życie. Więc pan mówi, że tańcem nie zrobię majątku?

— Nie myślisz chyba zostać for-danserem? Na to trzeba być rosyjskim księciem.

— Mam, już mam! Umiem konc-ertowo gwizdać! — ucieszył się Harold.

— To każdy pu-cybut potrafi. A pozatem?

— Pozatem mam całą masę talent-ów.

— Naprzykład?

— No, prowa-dzę doskonale auto.

— Tak, w ciągu roku rozbiłeś trzy samochody, więc obawiam, że kto cię zna, ten nie powierzy ci nawet starego forda.

— Może zrobię jaki wynalazek! Coś genialnego, coś wspaniałego!

— Masz jaki pomysł? — zapytał ży-wo mr. Howard.

— Nie, jeszcze nie, ale jak zacznę myśleć, to napewno coś wymyślę.

— A czy masz jakie studia technicz-ne? Znasz fizykę, mechanikę i tam dalej?

— Do licha, nie! To aż tyle po-trzeba, żeby zostać wynalazcą? — za-kłopotał się Harold. — Ale to nic. Jak-ós dam sobie radę. Nigdy nie trzeba tracić nadziei.

— Wiesz co, Haroldzie, ja na two-jem miejscu poszedłbym do doktora Mi-lesa.

— Myśli pan, że on dałby mi jaką posadę? — zapytał z powątpiewaniem Harold.

— Nie, poproś go, żeby cię dobrze zbadał, czy masz wszystkie klepki w por-ządku.

— Też koncept! — zawołał z gniewem Harold. — Pan myśli, że skoro straciłem pieniądze, to już przepadnę? Zo-baczy pan, że się jeszcze wygrzebię. Mam przecież cały stos najrozmaitszych akcyj.

Mr. Howard uśmiechnął się z polito-waniem.

— Właśnie, mój drogi, tylko półgłó-wek mógł kupować tyle bezwartości-o-wych papierów wartościowych za cięż-kie pieniądze. Przeglądałem twoje ak-cje. Nie warte są ani złamanego centa!

— Czyż tak? To co z niemi zrobić?

— Możesz je spokojnie spalić. Do licha, każdy oszust wtrzywał ci koloro-we papierki, opowiadając, że zrobisz na nich miljardy, a ty kupowałeś je, nawet nie patrząc, czy to nie są ety-kiety od butelek z octem. Najwyżej możesz je sprzedać na wagę, na ma-kulaturę.

— Więc jednak można je sprzedać! — ucieszył się Harold. — Ile, pan my-śli, można za nie osiągnąć?

— Jakies osiemdziesiąt centów.

— Za sztukę?

— Nie, za wszystkie.

— Za cały stos? — rzekł z rozczarowaniem Harold. — No, to już wolę je spalić. Zaraz zawołam Johnsona. Johnson, hej, Johnson!

— Dowidzenia, nie lubię gadać z wa-rjatami! — rzekł porywczo starszy pan. — A jakby cię przycisnęło, to zwróć się do mnie. Ethel cię bardzo lubi, no, a przecież nie dam zginać synowi sta-rego przyjaciela, przy którym sam zrobiłem niezłą fortunę — rzekł adwo-kat, ujmując kłamek. — Więc licz na mnie.

— Dziękuję panu, mr. Howard, ale, jakkolwiek oceniam pańskie dobre ser-ce, nie mam zamiaru iść do pana na łaskawy chleb. Mam jeszcze trzy-sta dolarów, a to mi wystarczy na urządzenie nowe-go życia.

— Jak chcesz, Haroldzie, ale my-ślę, że nie byłoby to nic zdrożnego, gdybyś zaciągnął ode mnie pożyczkę kilku tysięcy dola-rów na nowe ży-cie. Oddasz mi, jak się dorobisz, bo choć dotąd zbi-jałeś baki, nie wie-rzę, żeby Amery-kanin nie dał so-bie rady, mimo, że nic nie wie. Uszy do góry, Haroldzie! Myślę, że się jakoś wybi-jesz.

— Właśnie to samo od godziny panu tłumaczę.

— Życzę ci z całego serca po-wodzenia i Ethel także. Wpadnij kiedy do niej, ona cię bardzo lubi.



W trwoźnem oczekiwaniu...

W ostatnich tygodniach nawiedziły wybrzeża Francji i Anglii gwałtowne nawałnice. Zakotłowało się morze, spiętrzyły się fale i z hukiem ogromnym runęły na brzegi. Nadmorskie osady i mia-steczka nawiedziła niespotykana powódź. Runęły w spiętrzone odnęty mocne zdawałoby się domy, woda wdarła się do mieszkań ludzkich niosąc zagładę i śmierć. Srogo ucierpiały nadbrzeżne sadyby rybackie, gdyż grozę spotęgował jeszcze lęk o najbliższych, którzy w czas największego nasilenia nawałnicy znajdowali się na morzu.

Jest noc. Za oknami pada ulewny deszcz. Leje tak już od tygodni. Nawałnica wzmaga się. Zdalea dochodzi g uchy odgłos bijących o brzegi balwanów. Matka i córka przysłuchują się tym odgłosom z niewymowną trwożą. Nie mogą pracować, gdyż myśl ich zajęta jest czemś innym. Młodsza myśli o swym mężu, starsza o synie. Obaj znajdują się tam daleko na pełnym morzu. W wyobraźni dwóch kobiet rysuje się wyraźnie żaglowiec, walczący teraz z burzą szalejącą. Czy wróci do swoich najbliższych? On i jego załoga? Czy dwie kobiety zobaczą jeszcze — jedna męża, druga syna? Matka odmawia różaniec, żona słucha i czeka. Czy się doczeka?

Wiele podobnych dramatów rozgrywało się w nadmorskich wioskach. Wielkość ich zrozumieć może tylko ten, kto dźwił już sam w życiu o los i życie swej najdroższej istoty.

No, idę, a jak tylko wrócę do domu, zaraz wyrzucę przez okno wszystką gumę do żucia, jaka jeszcze pozostała!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy za adwokatem drzwi się zamknęły, Harold spojrział na zegarek. Była trzecia rano.

— Nie warto kłaść się spać. Trzeba się przebrać i najwyższy czas jechać.

Przechodząc przez hall (czyt. hol, to jest sieni, ale pięknie urządzone), ujrzał zgnębionego Johnsona (czyt. Dżonsona), służącego, który służył jeszcze u jego ojca.

— Proszę pana, proszę pana — wymamrotał wierny lokaj. — Więc mamy opuszczać ten dom, w którym tak wygodnie żyliśmy tyle lat? Mam kilkanaście tysięcy dolarów, co mi pański ojciec zostawił w testamencie. Niech je pan weźmie i pospłaca najpilniejsze długi.

— Oh, stary, moje długi wynoszą wiele setek tysięcy dolarów. Kto wie, czy nie więcej niż ten cały dom wart. Dobry chłop z ciebie i daj mi swoją łapę.

— Ależ mr. Haroldzie, to nie wypada, żeby pan podawał rękę służącemu! — wymawiał się zmieszany lokaj.

— Już nie jestem panem, tylko takim samym człowiekiem jak i każdy inny, z tą różnicą, że mam goły. Daj łapę i nie wydziwiaj. O, tak. A teraz słuchaj. Zaraz wyjeżdżam; trzeba zapakować walizkę.

— Na długo jedziemy, proszę pana?

— Ty stary zostaniesz tu. Ktoś musi się opiekować domem, dopóki nie będzie sprzedany z licytacji, a to jeszcze długa historia. Zostań tu i pilnuj grzątku. Kto wie? Może jeszcze tu wrócimy z milionami?

— O panie Haroldzie, jakby to było pięknie! — ucieszył się Johnson. — A możeby się pan tak ożenił? Z pańską urodą możemy wziąć kilka milionów posagu.

— O nie, mój stary. Ja chcę wydać swoje własne, w pocie czoła zarobione dolary. Pieniądze, które lekko przyszły, lekko też i poszły. Dosyć mam odziedziczonych pieniędzy, które mi same wlażyły w łapy. Ja chcę je sam zarobić. Zapakuj walizkę i przyszykuj sportowe ubranie, a ja tymczasem obudzę szofera.

Zatelefonowawszy do garażu, Harold obudził Hansena i kazał mu się szykować do drogi. Odkładając słuchawkę, Harold słyszał mamrotanie szofera i ciche przekleństwa, które zsyłał na głowę chlebobdawcy.

— Patrząc, jak zhardział! A przecież on jest zapłacony za kilka miesięcy naprzód! — zdziwił się Harold. — Ah, pieniądze, pieniądze, jak wy imponujecie ludziom!

Kiwając głową jak stary zgorzkniały mędrzec, Harold obszedł wszystkie pokoje domu, który słusznie uważany był za najpiękniejszy na całym wybrzeżu. Urządzenie tego pałacyku kosztowało wiele setek tysięcy i długoletnich poszukiwań wśród antykwaryjuszów całego

świata. Drogocenne meble i antyki wypełniały kilkanaście salonów i pokojów, a wspaniałe perskie dywany zaścierały podłogi z różanego drzewa.

I wszystko to miało przejść w obce ręce. Harold jednak nie przejmował się tem zupełnie. Z uśmiechem na ustach gasił światło w pokojach i w doskonałym humorze poszedł się przebrać w ubranie sportowe.

Pożegnawszy dom i żalostnego Johnsona, Harold przeszedł przez wspaniały park palmowy i wszedł do garażu.

Na skrzydłach czerwonego samochodu siedział szofer Hansen i pogwizdywał ze złością przez zęby.

Na widok zrujnowanego chlebobdawcy uniósł się i niedbale dotknął daszka czapki.

— Jedziemy! — zawołał wesoło Harold, skacząc do auta.

— Dokąd? — zapytał niechętnie szofer.

— Dokądkolwiek, aby przed siebie, za miasto!

Szofer wzruszył ramionami i puścił motor w ruch. Świecąc olbrzymimi reflektorami, samochód sunął bezszelstnie przez uspione miasto, a wydoławszy się na nadmorską szosę, pruł rzeźkie powietrze kalifornijskiej nocy.

Na wschodzie niebo poróżniało i gwiazdy zblakły.

— Prosto na wschód, prosto w słońce! — zawołał Harold, oddychając całą pierśią.

Szofer wzruszył ramionami i zmełł przekleństwo w zębach.

## Wielkie słowa — małe czyny

No, nareszcie skończyła się zimowa olimpiada w Garmisch-Partenkirchen, czyli, jak mówią polscy sportowcy, Garnyszt-Plajtenkirchen. Nie można powiedzieć, abyśmy na olimpiadzie zdobyli dla Polski wawrzyny: nie przywieźliśmy ani złotego wawrzynu, ani srebrnego, jedynie Stanisław Marusarz zdobył bobkowy listek przez wspaniałe skoki.

Jako człowiek współczesny słuchałem przez swoje skromne radio i czytałem w swej gazecie, co się na olimpiadzie działo. Niemile mnie uderzyła jedna rzecz. Ilekroć nasi zawodnicy ponieśli klęskę, zawsze znalazło się jakieś wytłumaczenie lub uniewinnienie. A to sędzia był stronniczy, a to śnieg był niedobry, albo nasz narciarz nie znał drogi (a czemu nie znał?), albo był chory a zastępca jego czyli rezerwowowy był bardzo słaby (czy już innego zastępcy w całej Polsce nie było?), i tak bez końca.

Jeżeli przegrać, to przegrać, ale poco takie tłumaczenia? A, jak to u nas często: wielkie słowa o ruchu sportowym i świetnych wyczynach, a gdy przyjdzie coś do czegoś, wtedy „garnyszt” i „plajta”.

Przypomina mi się z czasów szkolnych, jak to uniewinnialiśmy się na wszystkie sposoby przed nauczycielem,

gdy się w czemś zawiniło. Razu pewnego spytał nauczyciel małego Edzia:

— Czemu to wczoraj nie byłeś w szkole?

— Bo była u nas uroczystość rodzinna.

— Jaka uroczystość?

— Świniobicie.

To rozumiem, to był przynajmniej argument poważny, dwucentnarowy, a nie taki bylejaki, olimpijski.

I jeszcze jedna rzecz mnie uderzyła, o której czytałem w swej gazecie. Oto jakiś zawodnik skandynawski walczył o zwycięstwo z takim wysiłkiem i taką zawziętością, że przeżrył sobie wargę aż do krwi, tak iż mu nitka krwi spływała kącikami ust. Ja tam tego zgoła nie chwaleb. Ale równocześnie przeczytałem o naszych zawodnikach, że na pierwszy postój podczas wyścigu narciarskiego zamówili sobie dużo słodkiej herbaty i gorących parówek; słodkiej herbaty — bo cukier krzepi, a ciepłych parówek, aby dodać sobie pary czy też gazu. Coprawda, ani cukier ani para nie pomogły do zwycięstwa, ale widać stąd, żeśmy olimpiadę przeżywali z humorem.

Pytam tylko: poco my wogóle na takie olimpiady jedziemy? Przecież to znowu nie jest tak bardzo miłe ani zaszczytne, patrzeć, jak wszystkie znac-

niejsze narody zdobywają medale i odznaczenia i sławę, a my gdzieś na szarym końcu siedzimy przy boku małej Łotwy albo innego kopciuszka. Czy nie szkoda na to czasu i atlasu? Czy nie szkoda pieniędzy?

Gdyby to ode mnie zależało, tobym sport wogóle z gruntu zreformował. Bo jaka z tego korzyść, że ludzie łamią sobie ręce i nogi i rozbijają głowy? Jaka to znowu ważna rzecz — owe rekordy światowe, gdzie ludzie walczą zapamiętane o ćwierć sekundy, o pół centymetra, o długość nosa, jakby chodziło o zbawienie ojczyzny! A dziesiątki tysięcy widzów ryczą, jakoby ich piekli na rożnie, z zachwyty albo ze złości!

Poświęciłbym chętnie jeden lub kilka rekordów olimpijskich, gdyby tylko ogół młodzieży naszej odznaczał się tężyzną i dzielnością.

Pamiętam, jak to przed kilku laty podczas Pewuki czyli Powszechnej Wystawy Krajowej zjechało się w Poznaniu tysiące sokołów i sokolic. Jaki to piękny był obraz, gdy ustawili się w szeregach na błoniach i rozpoczęli ćwiczenia: piękne, dziarskie, wesołe, aż miło było patrzeć; tam naprawdę można było powiedzieć: W zdrowym ciele zdrowy duch.

Gdyby tak urządzić olimpiadę nie na sekundy i centymetry, ale na to, który

— Jeszcze nigdy nie widziałem wschodu słońca! — mruzczał zachwycony Harold. — Co za warjat ze mnie, żeby przesympać najpiękniejsze godziny dnia. O, teraz inaczej będę prowadził życie.

Droga wila się serpentynami (węzownicami) wśród gór przybrzeżnych Coast Ranges, które z wolna przechodziły w łańcuch górski Sierra Nevada.

Przejeżdżali dolinami, to znów cudownymi kenjonami, wąwozami o poszarpanych brzegach, wpadali w lasy, to wynurzali się na prerje, pokryte tysiącami kwiatów.

Słońce ozłociło lodowe szczyty gór Sierra Nevada, gdy Harold ujrzał boczną drogę.

— Jedź na prawo, Hansen!

— Ależ tu zła droga, będzie trzęsło.

— Jedź na prawo, mówię! Czuję, że tu mnie spotka szczęście.

Hansen ze złością szarpnął kierownicą i auto zatoczywszy się, wpadło na wąską drogę, zaniedbaną i opuszczoną.

Kilka kilometrów jechało się jako tako, ale wkrótce samochód zaczął się trząść i skakać, a mściwy Hansen umyślnie dodał gazu, aby jego chlebowdawca przynajmniej dobrze się utrzęsał, skoro nie chce słuchać dobrej rady.

Haroldowi zęby zadzwoniły o zęby.

— Jak jedziesz, warjacie? Wolniej, bo wszystkie zęby pogubię! — zawołał.

— Mówiłem, że tak będzie! A resztą nie moja wina, że pan ma takie słabe zęby — burknął szofer.

— Coś ty powiedział? Ja mam słabe zęby? Stop! Zatrzymaj auto!

naród ma najwięcej młodzieży zdrowej, zręcznej i dzielnej; taka olimpiada miałyby naprawdę jakiś cel.

Niestety, nietylko w sporcie, ale i w innych dziedzinach tak się dzieje, iż z wielkiej góry rodzi się mała mysz, z wielkich słów — małe czyny.

Ile to u nas nagadano i napisano o reformie szkoły, o nowych metodach, o nowym wychowaniu. Zdawało się, że w każdej wiosce powstanie pałac szkolny, a uczniowie wyrosną na mądrych Salomonów. Tymczasem co się dzieje? Setki tysięcy dzieci polskich wcale nie chodzą do szkoły, bo niema gdzie. Dajcie panowie spokój pięknym słowom. Niechby szkoła była choć słomą kryta, ale sucha, jasna i ciepła; niechby dzieci nasze nauczyły się kochać Pana Boga i ojczyznę, a do tego czytać, pisać i rachować, to narazie teżby wystarczyło. Mniej słów, a więcej czynu.

Ale co mnie najwięcej boli, to jest to, że my katolicy także umiemy wiele gadać, pięknie i po katolicku, ale mało czynić. A przecież Pan Jezus powiedział: „Nie ten, co mówi: Panie, Panie...”. A innym razem powiedział: „Po owocach poznacie ich”.

Znam katolików ogromnie ruchliwych i czynnych. Urządzają tańce na rzecz kalek, bufety na rzecz głodnych, widowiska na rzecz niewidomych, herbatki na murzynów i zabawy różne na pomoc dla nieszczęśliwych ludzi. Wiele w tem wszystkim ruchu i szumu i pra-

Szofer zdziwiony zahamował, aż grzytnęło.

— Wysiadaj! — zakomenderował rozgniewany Harold, wyskakując z wozu. — Ty gałganie mówisz, że ja mam słabe zęby? Zaraz zobaczymy, kto ma mocniejsze! Wysiadaj!

Zdziwiony i zaniepokojony szofer wylał z samochodu.

— Popatrz na moje zęby! To są słabe zęby? Słabe, co? — podskakiwał ze złości Harold.

Szofer roześmiał się szeroko.

— Takie sobie. Ja mam mocniejsze, bo przywykłem gryźć twarde potrawy, a nie takie delikatne kaski jak pan.

— Taak? No to się przekonamy, czyje mocniejsze. Widzisz te dwa drzewa? Każde ma przynajmniej trzydziści centymetrów średnicy. Zobaczymy, który z nas przegryzie prędzej swoje drzewo!

— Co takiego? Ja mam gryźć drzewo? — otworzył oczy szofer.

— Tak, gałganie! Zobaczymy, kto w pierw przegryzie. Dalej, do roboty! — Ani mi się śni! Jeszcze nie zgłupiałem.

— A hultaju! Nie chcesz spełniać moich rozkazów?

— Tego nie było w umowie! Nie podejmowałem się gryźć drzewa w żadnej służbie, choć służyłem u wielu porządnych milionerów.

— Więc nie będziesz gryził drzewa? — wściekał się Harold.

— Nie, ani kawałka, ani patyczka, ani gałazeczki!

cy, ale jaki zysk? Czy w dobroczynności naszej nie powinno być mniej zabawy, a więcej ofiary?

Znam innych znowu katolików, tak zwanych działaczy, którzy układają hasła i rezolucje, konferencje i komisje, regulaminy i protokoły, przeróżne organizacje i związki i sekcje, wydawnictwa, broszury i ulotki i programy — cała góra papieru, całe morze słów! Zdawałoby się, że w ciągu roku nawrócą całą Polskę razem z sekciarzami i żydami. A tymczasem — zawsze jeszcze w Polsce pełno sekciarzy i Imkarzy i różnych wrogów Kościoła, ukrytych i otwartych; zawsze jeszcze przepaść nędzy i głodu i bezrobocia i rozpacz ludzkiej. Oj, bo mądrym pisaniem i pięknymi hasłami nie nakarmisz głodnego człowieka. Do niego trzeba pójść z chlebem i groszem, i z dłonią bratnią i z sercem ofiarnym. Pan Jezus też pewnego dnia nakarmił cudownie głodną rzeszę, a następnego dnia przyrzekł im Chleb Anielski, Komunię św. I my w pierw winniśmy nakarmić ciała, wtedy łatwiej zdobędziemy dusze.

Pan Jezus przyniósł nam słowa Ewangelji św., ale przyniósł też głodnym chleb, chorem zdrowie, nieszczęśliwym pomoc, a tym, co znieważyli świątynię — powróż. Każdemu to, czego mu było potrzeba. A my katolicy tak często boimy się śmiałego słowa, odważnego czynu i walki.

Czy pamiętacie, jak to przed kilku laty w Hiszpanji komuniści i bezbożni-

— To wylewam cię ze służby! Wy-noś mi się natychmiast!

— O, pójdę, pewnie że pójdę. Jeszcze nigdy się nie upierałem służyć u milionera, który niema ani dolara w kieszeni. Tylko dojedziemy do miasta, zaraz sobie odejdę.

— O, nie, kochasiu! Zwalniam cię natychmiast i do miasta podyrdasz sobie na piechotę.

— Na piechotę? — wyciągnęła się twarz szoferowi.

— A tak, tak, właśnie! Nie chcesz mnie słuchać, to precz mi z oczu!

— Dobrze, niech i tak będzie — odparł szofer, pomyslawszy, że pieniądze za kwartał wziął zgóry. — Ale powiem, co o panu myślę!

— Bardzom ciekaw — zauważył ironicznie Harold, siadając przy kierownicy.

— Nietylko ja, ale i cała służba uważa pana za półgłówka, za warjata z kiepską mózgowicą.

— No, no, a co dalej?

— Że jest pan skończony cymbał, który tylko dlatego żyje, że mu ojciec zostawił gruby majątek, ale gdyby przyszło panu wziąć się do roboty, to zdechłby pan z głodu, że jest pan pasyżym, leniem, nierobem, próżniakiem, który wyzyskuje pracę ludzką, ale nigdy nic dobrego nie zrobił i nigdy pewno nie zrobi!

— I nic więcej?

— Że to hańba, że taki wałkoń żyje, żre, pije, wałęsa się po Bożym świecie i ani myśli przyłożyć się do jakiejś roboty, a tylu bezrobotnych mrze z głodu!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cy w dzikiej nienawiści palili kościoły i klasztory, niszczyli obrazy i figury święte, mordowali kapłanów? Jak to było możliwe w katolickiej Hiszpanji? Jak to było możliwe, że porządni katolicy nie chwycili za porządną kij, by z dzikich zbójów wypędzić złego ducha, by obronić świętości religijne? Obecnie, po chwilowej przerwie, bolszewicy hiszpańscy znowu podnoszą głowę, i kto wie, w jaką jeszcze przepaść wtrąca ten piękny, katolicki kraj. A my katolicy — w Hiszpanji i gdzieindziej też — jesteśmy jak te baranki cierplive i potulne, a zapominamy, że baranek ma nietylko wełnę, by go strzygli, ale także rogi, aby bódł — kogo należy i kto zastąpił.

Toż nawet trwożliwi żydzi nas zawstydzają. O swój ubój rytualny walczą jak lwy machabejskie. I nie dziw. Toż ich mięso koszerne i trefne, rytualnie ubite, jedzą nietylko żydzi, ale i miliony chrześcijan w Warszawie i gdzieindziej, a na cele żydowskie płyną stąd milionowe zyski. I zjechali się rabini — i poruszył się cały świat żydowski i modła się żydzi i piszcza, a w razie czego — chcą podobno wyrzec się mięsa na stałe.

Tem łatwiej my katolicy w nadchodzący wielki post pohamujemy swoje apetyty mięsne i przepijemy ku sobie szklanke miłego, staropolskiego żuru — na zdrowie duszy i ciała.

# Wysoki poziom uświadomienia społecznego naszej wsi!

Co wyczytałem w kartkach konkursowych

**Kochani Konkursiści!** Wszystkie nadesłane przez Was prace są dobre i interesujące. Wypadałoby przyznać nagrody wszystkim. Niestety nagród mamy 50 (choć przewidzieliśmy pierwotnie tylko 37), a rozwiązań całe stopy. Aby jednak Wasze myśli, głębokie nieraz i pożyteczne, nie zginęły bez śladu, streszczamy je.

By nikogo nie skrzywdzić i samemu mieć czyste sumienie, redakcja nasza przydzieliła nagrody według losowania.

Otóż wszyscy uczestnicy konkursu są przejęci myślą naprawy położenia na wsi.

Przedewszystkiem znieśliście **k a r t e l e**, po wsiach założylibyście **spółdzielnie** mleczarskie, zbożowe, jajczarskie i t. p., poza tym spółdzielnie, w których można byłoby zakupywać potrzebne towary. **Kierowników spółdzielni** kontrolowałibyście pilnie, aby im nie dać okazji do nadużyć.

Pragniecie mieć wspólny piec do wypiekania chleba, by uniezależnić się od sklepów piekarskich. Piec ten również ma należeć do spółdzielni rolników.

Prawie w każdym liście znalazłem grubo pisane lub podkreślone zdanie: „**Oświata i praca naród z bogaca**”. Pragniecie zakładać **świetlice**, by tam schodzić się na pogadanki rolnicze, wykłady radjowe i pogawranki wieczorne. Chciecie mieć **biblioteki** z dziełami rolniczymi.

Pragniecie stworzyć **jedną wspólną organizację rolniczą**. Wszelkie pojawiające się w niej kielki polityczne, zniszczylibyście w zarodku, a agitatorów politycznych, przepędzilibyście na cztery wiatry.

Również jednakowy wydajecie wyrok na ludzi, którzy **lokują pieniądze w bankach zagranicznych**. Tych uważacie za nie-obywateli państwa i macie dla nich tylko areszt i wywłaszczenie z posiadłości w Polsce.

Prawie wszyscy uczestnicy konkursu są zdania, że ludzie na wsi nie potrafią szanować cudzej własności. Stąd też chcecie prowadzić **zaciętą walkę z kradzieżami** a walka ta będzie bardzo uciążliwa, bo ci nieuczciwi to, albo w nędzy żyjący rodzice albo ich dzieci szukające chleba codziennego. A gdy dziecko bez wiedzy rodziców coś obcego przyniesie do domu, rodzice miast je pouczyć, że źle czyni kradnąc, cieszą się ze sprytu swych dzieci. Wtedy takie dziecko przyzwyczajają się do tych kradzieży i wzrasta z niemi. Narazie kradnie u obcych a potem i własnych rodziców i rodzeństwa nie ominie. A od kradzieży do

morderstw i zabójstw niedaleko, zwłaszcza gdy się najdzie złoczyncę na gorącym uczynku.

Pragniecie wypowiedzieć **walkę modzie**. Chciecie, aby dziewczęta wiejskie zamiast nosić **buciki na wysokich obcasach**, je-



Wszystkim uczestnikom konkursu życzymy takiego plonu.

**dwabne pończoszki i sukienki słabe jak paęczynka**, zajęły się **uprawą lnu**, by było z czego prząć i wyrabiać mocne tkaniny lniane.

Powrócić chcecie do hodowli owiec, zakładając na rolników obowiązek trzymania

tylu sztuk, z iluby wełna starczyła na ubrania i wełnianą bieliznę oraz pończochy dla całej rodziny. W ten sposób zostalibyście zaopatrzeni w odzież z własnych mocnych materiałów i uniknęlibyście kupna tandetnych i przeważnie żydowskich towarów ubraniowych. Nałożylibyście przymus uprawiania różnorodnych **warzyw**, zakładania **sądów** i posiadania choćby po kilkunastu **pszczoł**, by pożywienie wiejskie trochę urozmaicić, gdyż obecnie jest bardzo jednostajne i składa się tylko z zupy, z **mąki żytniej** lub **kaszy żytniej** albo **ziemniaków z mlekiem** lub **kapustą**.

Również Wasze **bołączki**, rolnicy, są wszystkie prawie że jednakowe w sprawie **ciężaru podatkowego**, **wysokich cen towarów przemysłowych**, **biurokratyzmu w urzędach** i **nieuprzejmości urzędników**.

Kilkunastu rolników pisało: „gdybym był posłem” lub „gdybym miał taką władzę” zrobilibym to a to — by było lepiej.

Projekty te nieraz są zdrowe i mądre.

Z serca więc Wam **mędrcom wiejskim** życzymy, abyście wprowadzili w czyn Wasze myśli. Pamiętajcie jednak przytem, że **myśl myśla a czyn czynem**. A tak mało jest ludzi, którzy mądre myśli wprowadzają w mądry czyn. **Narazie więc budźmy ducha uczciwości, obywatelskości i uczmy się w domu, w szkole na zebraniach; wszędzie gdzie tylko okazja.**

**Nagrody wysłaliśmy następującym konkursistom (za wyjątkiem drzew owocowych, które wysłamy z wiosną):**

P. P. Antoni Koźlik, Radomierz p. Błotnica, pow. Wolsztyn — radio i 600 kg kainitu. Klemens Zinka, Iłownica p. Głodowo, pow. Kościerzyna — radio. Henryk Felicki, Dębówko Nowe p. Krostkowo, pow. Wyrzysk — radio. Macioł — Przewodnik Katolicki na rok i 200 kg kainitu. Starke — Przewodnik Katolicki na rok i książka. Kaczmarek (z Białej) — Przewodnik Katolicki na pół roku i 200 kg kainitu. Mamos — Przewodnik Katolicki na pół roku. Dyrzec — Przewodnik Katolicki na pół roku. Dominik — 3 jabłonie. Trzączek — 100 kg kainitu. Jajuga — 100 kg kainitu. Wójtka — 3 czereśnie. Mizera — 3 jabłonie. Kowalski — 100 kg kainitu. Ślak — 100 kg kainitu. Ruciński — 3 jabłonie. Piotrowski — 100 kg kainitu. Gomołka — Przewodnik Katolicki na pół roku. Cytlak — 3 jabłonie. Żurawik — 100 kg kainitu. Hec — odkładnica Foltyna. Michalski — 50 kg żyta. Bużycy — 3 jabłonie. Łazorko — 3 jabłonie. Kreft — Przewodnik Katolicki na pół roku. Bednarska — 100 kg kainitu. Januchowski — 100 kg kainitu. Groht — 100 kg kainitu. Król — Przewodnik Katolicki na pół roku. Tomczyk — 100 kg kainitu. Walkowiak — 100 kg kainitu. Wysocki — odkładnica Foltyna. Benek — 3 jabłonie. Kostrzewa — 100 kg kainitu. Jeczalik — 100 kg kainitu. Adamiak — 100 kg kainitu. Korzyński — 50 kg kainitu. Kostka — 50 kg kainitu. Ogar — 50 kg kainitu. Kosowski — 50 kg kainitu. Gregulec — 50 kg kainitu. Jurczyk — 50 kg kainitu. Krygier — 50 kg kainitu. Kaczmarek I (Janków Zalesny) — 50 kg kainitu. Nowak I Janków Przygodzice — 50 kg kainitu. Jaskólski — 5 kg kainitu. Przybylski — 50 kg kainitu. Klata — 50 kg kainitu.

Za pomoc w rozdzielaniu nagród dziękujemy specjalnie Tow. Eksp. Soli Potasowej w Poznaniu. REDAKCJA.

**700 złotych**

**Ogłaszamy**

**700 złotych**

**nowy konkurs wiosenny — upraw roślin pastewnych**

Na nagrody w postaci nawozów potasowych, radja i drzewek owocowych oraz abonamentu „Przewodnika Katolickiego” przeznaczamy **700 złotych**. Jest to suma przekraczająca dotychczasowe ramy wysokości nagród.

Kto może otrzymać nagrodę? Kto trafnie odpowie na następujące pytania:

1. *Jakie uprawiałem dotychczas rośliny pastewne i jakie będą jesszcze uprawiał?*
2. *Ile sebrałem plonu roślin pastewnych?*
3. *Ile mam koni, bydła, świń, owiec i drobiu i czy rośliny pastewne wystarczą w tym roku dla inwentarza?*
4. *Jak i czem nawozikiem uprawiane rośliny pastewne i czy stosuję nawozy potasowe?*
5. *Czy postarałem się zdobyć w ostatnich 3 miesiącach choć jednego nowego abonenta?*

Odpowiedzi można nadsyłać do 31 marca b. r.

**Uwaga:** Przypominamy o konieczności podania dokładnego adresu jak: miejscowość, poczta, kolej, powiat i województwo. Kto niedokładny adres poda — nie otrzyma nagrody. Odpowiedzi przesyłać do „Redakcji Przew. Kat. w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22” z nap’sem „konkurs wiosenny”. Wystarczy z pięciu pytań, odpowiedzieć na cztery.

# Z TYGODNIA: „Równanie wdół“ jest złem hasłem

## Wielka mowa

W sejmie premier Kościalkowski dał rzut oka na rządy pomajowe, a potem mówił o tem, co rząd zrobił i zrobi. W polityce krajowej zmian nie będzie. Polska nie może wrócić do takich stosunków, jakie panowały przed majem 1926 r. Pomiędzy potężnymi sąsiedzkimi narodami, które kieruje żelazna wola jednostek, nie może istnieć słaba Polska ze zmieniającymi się wciąż rządami, obalanymi przez sejm. Rząd obecny chce współpracować ze społeczeństwem. Premier nie określił bliżej, jak ta współpraca ze społeczeństwem będzie się odbywać. Ogólnikowo tylko nadmienił, że samorząd stopniowo znajdzie się w rękach społeczeństwa.

## Różne wskazania

Wieś jest — powiedział premier — „źródłem żywych, twórczych sił“. Mimo kryzysu wieś i miasteczka trzeba podnieść i w tym celu odbędzie się narada rządu z działaczami wiejskimi. Armja w naszym państwie zajmuje miejsce czołowe. Siły zbrojne pod doświadczonym kierownictwem gen. Rydz-Śmigłego będą pomnożone. Porozumienie z Ukraincami będzie pogłębione. Czynniki państwowe — a za takie czynniki premier uważa komunistów i narodowców antysemitów — będą zwalczane „z całą surowością prawa“. Rząd będzie popierał przemysł, którego produkcja będzie przeznaczona na zbyte w kraju. W polityce zagranicznej zmian „zasadniczych“ nie będzie. O stosunku państwa do Kościoła premier nie wspominał.

## Tysiąc i jedna bolączek

Posłowie (prawie wszyscy) poruszali tylko sprawy gospodarcze. Jedynie Słazak Nowak dotknął szerzej polityki i dowodził, że obóz rządowy powinien mieć jasny program społeczny i powinien przebudować Polskę w „państwo pracy“, a ziemianin Łubieński mówił o zmianie prawa wyborczego. Rolnicy utyskiwali na nowe ciężary podatkowe i egzekucje. Bank Rolny jakoby rozesłał 60 tysięcy nakazów egzekucyjnych. Zarówno socjalista gen. Żeligowski (osadnik), jak hrabiowie-obszarnicy

i drobni rolnicy zgodnie domagali się oszczędności, radząc zaniechać inwestycji (robót twórczych) prócz kolejowych.

## Niema przeludnienia

„Nasza wieś — mówił gen. Ż. — nie jest przeludniona. Widziałem przeludnienie w Chinach, gdzie na kilku metrach kwadratowych albo na dachach domów ludzie hodowali rośliny do spożycia. Polska wieś mogłaby wykarmić nie 33 miliony ludzi, ale 130 milionów. U nas brak jest inteligencji na wsi i ceny roboty są zbyt niskie.“

## Hasło „równajcie się wdół“

na rzecz rolnictwa jest złem hasłem — rzekł przemysłowiec pos. Wierzbicki. W całym świecie rozbrzmiewa hasło wzwyż! W naturze wszystko się pnie do słońca, do życia. Nie sprzecząjmy się o to, co ma pierwszeństwo: rolnictwo czy przemysł, lecz wyszukujmy tego, „co wzmacnia siły całego narodu“. Przemysł u nas musi być rozwinięty, bo i w Rosji i w Niemczech jest on już potęgą i służy w dużej części na cele armji, gotującej się do ofensywy.

## O milion za dużo

jest żydów w Polsce, stwierdził to dawniej sam poseł Grünbaum, wódz Izraela. Cenne te słowa podchwycili teraz senatorowie Rostworowski i Radziwiłł, prosząc rząd nasz, aby postarał się u rządu angielskiego o wpuszczenie większej niż dotąd gromady żydków

do Palestyny (Palestyna jest pod opieką Anglii). Chodzi przede wszystkim o emigrację żydów ze wsi i miasteczek polskich.

## Smutne zwycięstwo

W styczniu prezydent Hiszpanji Zamora rozwiązał sejm, w którym prawica miała przewagę. Zamora jako republikanin nie dopuścił jednak ani razu prawicy do rządów, obawiając się z jej strony zamachu stanu i przywrócenia królestwa. Na czele rządów stał zawsze któryś z jego przyjaciół republikańskich, a tylko parę tek ministerjalnych oddane zostało prawicom. Wkońcu Zamora odsunął od rządów ministrów prawicowych i powołał rząd „bezpartyjny“ do dokonania wyborów. Dnia 16 lutego wybory do sejmury przyniosły wielkie zwycięstwo lewicy. Lewicowy front ludowy, łączący masonów, socjalów i komunistów, zdobył 250 krzesel (w poprzednim sejmie lewica miała 120 miejsc). Centrum zyskało 48 mandatów. Prawica z 220 krzesel zjechała na 168. Ster nowego rządu objął były premier Azana, zajęty wróg Kościoła.

## Włosi się cieszą...

Bo odnieśli duże zwycięstwo, tym razem na froncie północnym. Prawie naprzeciw miasta Makalle, które Włosi zajęli w początkach października, wznosi się szczyt górski Amba Aradam. Ten szczyt Abisyńczycy dosyć mocno obwarowali i obsadzili doborowym wojskiem. Na czele armji stał tu minister wojny Mulugeta. Włochom szczyt Amba Aradam przeszkadzał w pochodzie dalej, w głąb kraju. Postanowili więc górę zdobyć. Wojska włoskie obeszły tedy z obu stron górę i zmusiły Abisyńczyków do porzucenia armat i karabinów maszynowych i do opuszczenia szczytu. Walki trwały pięć dni. „Czarni“ bronili się zaciekłe. W jednym miejscu przechodzili 12 razy do przeciwnaku, ale ulegli prężni ogniem artylerji ciężkiej i bombami z samolotów. Straty ich wynoszą 6 tysięcy zabitych. Włosi stracili 800 zabitych i rannych oraz jeden samolot. Do niewoli włoskiej dostali się 2 Polacy lekarz i dziennikarz-sanitarz.

## Wywóz drzewa z Polski w ciągu dwóch lat ubiegłych



Z tego widać, że w roku zeszłym mniej wywieźliśmy drzewa i wyrobów drzewnych. Zmalała zwłaszcza wywóz bali, desek, podkładów kolejowych. Zwiększył się wywóz fryzów dębowych, fornierów, dykt i mebli giętych. Wywozimy dziś do Anglii, Holandji i Belgji. Liczby na końcu kłoców oznaczają wartość wywozu.

## Sercom miłosiernym polecamy:

Panience z matką, znająca języki, zdrową, chętną do pracy. Przyjmie jakąkolwiek pracę (jako wychowawczyni do dzieci, jako ekspedjentka itp.). Wymagania jak najskromniejsze choćby za utrzymanie. Położenie rozpaczliwe. Zgłoszenia pod Z. 200.

Młoda nauczycielka w położeniu szczególnie ciężkiem, której obecnie grozi wyrzucenie z mieszkania. Niezbędna spieszna pomoc. Zgłoszenia pod Z. P.

UWAGA! Lokatorów i sublokatorów informuje bezpłatnie sekretariat Związku Lokatorów w Bydgoszczy, ul. Długa 25, m. 4, i p.

## Odpowiedzi Redakcji

St. Palwicki: Nie skorzystamy z powodu braku miejsca. — E. H.: W Polsce mamy Monopol Tytoniowy, uprawiać więc tytoń wolno na zasadzie umowy z Monopolem. Monopol ten zajmuje się też nauczaniem rolników, jak tytoń uprawiać. — WP. Kluczek: Obecnie zdaje się nieporozumienie i niedomaganie usunięte. — P. Tyb z Tarn.: Posłaliśmy do radia po wyjaśnienie. — K. Dąbkowski, Kal.: Prosimy o bliższy adres. — Stały Castelnik: „Materiały dla organizacji szkolnictwa zawodowego“ 9. — zł. Nabyć można w Księgarni św. Wojciecha. Poznań, Plac Wolności 1. — St. Zajac, Steradz. W sprawie spóźnionych

powołań kapłańskich można się zwrócić do Inspektoratu Księży Salezjanów, Warszawa, Lipowa 14. Znaczek na odpowiad. Można się kształcić w szkołach zakonnych w Polsce. Informacje w księżeczce Ks. Marjana Pirożyńskiego: Małe seminaria duchowne w Polsce, cena 50 gr. Egzamin i matury istnieją jeszcze w gimnazjach. — J. Gałuszkiński Poznań. Pomysł dobry, ale nie do zrealizowania, raz ze względu na koszty, a powtórnie dlatego, że prace już zwróciłyśmy. — Bogumiła Kowaleka, Poznań. Książkę o której Pani wspomina, można kupić dzieciom.

## Bez znaczka — bez odpowiedzi!

## „PRZEWODNIK KATOLICKI“ ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MALY PRZEWODNIK“ oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD“ i „SPRAWY KOBIECE“.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobicie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

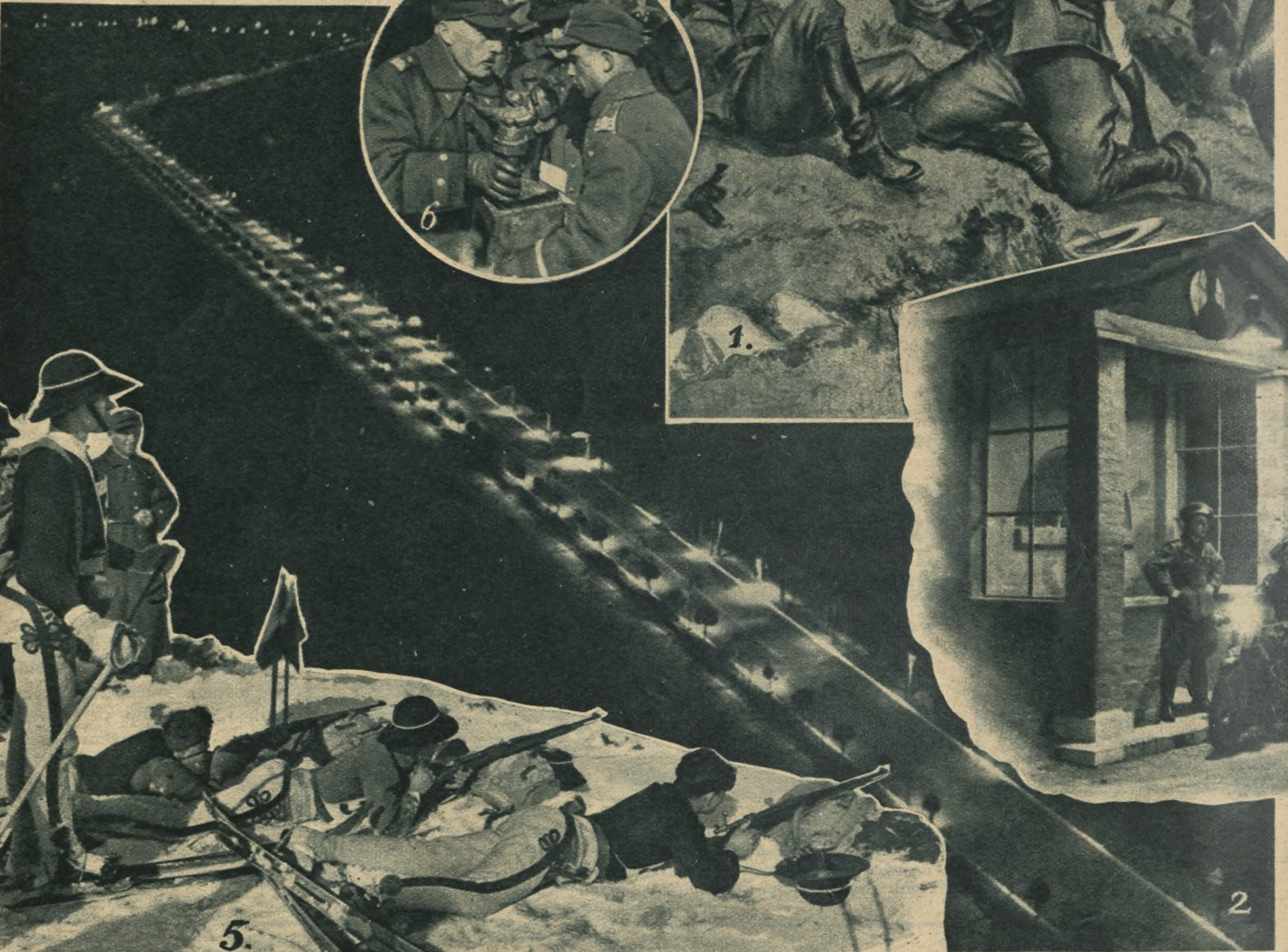
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 884 „Przewodnik Katolicki“.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 42, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

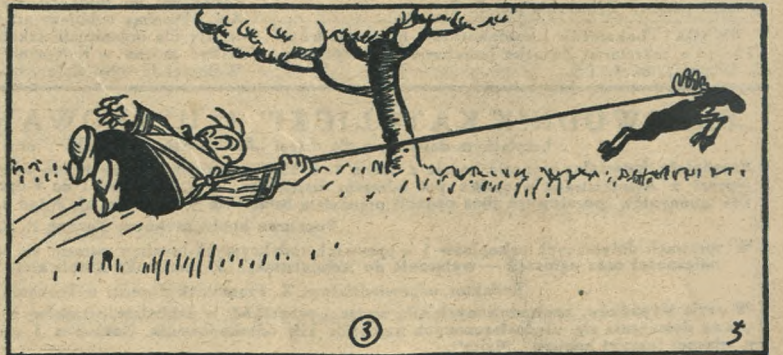
Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta“.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.



1. Włoski kapelan z dywizji gen. Diamanti, „uzbrojony” jeno w krzyż i znak Czerwonego Krzyża na piersiach, poniósł bohaterską śmierć w czasie ostatnich walk w Tembien.  
 2. Autostrady (szerokie, o dobrej nawierzchni drogi) są dumą nowoczesnych państw. Ułatwiają one komunikację na szlakach o ożywionym ruchu i posiadają duże znaczenie wojskowe. (Wide World). 3. Specjalna policja drogową pilnuje bezpieczeństwa i w razie potrzeby spieszy z pomocą ludziom i maszynom. 4. Silne lampy elektryczne, umieszczone wzdłuż autostrad, rozjaśniają mroki. 5. Szlakiem bohaterskich walk Żelaznej Karpackiej Brygady (gen. Hallera) odbył się bieg patroli narciarskich. Oto patrol góralski strzela do tarcz na trasie. (W. Pikiel). 6. Wreczenie nagrody jednemu ze zwyciężczych patroli. (W. Pikiel.)



**Z moich myśliwskich wypraw czyli Jak chciałem łosia złapać na lasso**

Jak wiecie, polowałem  
 Na stepach Ameryki  
 I na lasso chwyciłem  
 Dzikie konie i byki.

Sztuką barany tłuka —  
 Mogłem byka z nóg zwalić.  
 Czemużbym się tą sztuką  
 Nie miał łosiem pochwalić.

Zasiadam, czekam, kroczy  
 Po moczarze byk srogi...  
 Lasso koło zatoczy,  
 Łapie łosia za rogi.

Wściekłym skoczył zwierz susem  
 I mnie powióził na sznurze  
 Swym łosiowym luksusem  
 W błyskawiczne podróże...

Skończyło się szczęśliwie.  
 Do lasa minął zapat...  
 Nie ja łosia, właściwie —  
 Łoś mnie na lasso złapał.